81 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

3 lutego 2026

NR 27 (18420)

Sport



Kończy na górze

na własnych warunkach

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport ab14845

Niezadowoleni, ale spokojni

Kolejorz w dziejach najnowszych gliwickiego klubu zajmuje miejsce szczególne. Jak będzie we wtorek?

PIAST GLIWICE

19 maja 2019, w spotkaniu wieńczącym tamten sezon, Piast – dzięki bramce Piotra Parzyszka po szokującym błędzie defensywy gości – wygrał przy Okrzei 1:0, pieczętując pierwszy (i ostatni do dziś) w dziejach tytuł mistrzowski.

Myśliwiec kontra lokomotywa

Dużo mniej ciekawie dla gliwickich kibiców brzmi informacja, że ich pupile od tamtej pory... nie wygrali żadnego z siedmiu domowych meczów ligowych z Lechem! Co więcej, dokładnie dwa miesiące temu na Arenie Gliwice im. Piotra Wieczorka przegrali z poznaniakami także w 1/8 finału Pucharu Polski, choć... wcale nie musieli. - Tamten mecz był w naszym wykonaniu całkiem dobry. Teraz też mamy pomysły, choć nieco inne niż wtedy – mówi Daniel Myśliwiec. Jeżeli jesteśmy już przy statystykach, to dodajmy, że bilans szkoleniowca w starciach z poznaniakami jest idealnie równy: dwa zwycięstwa, remis i dwie porażki. Sęk w tym, że wygrywał i remisował z nimi jako trener Widzewa. We wtorek spróbuje poszukać dobrego wyniku już z „piastunkami".



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Dwa miesiące temu – mimo hiszpańskiego temperamentu Jorge Felixa (w środku) – poznańska siła złego na jednego wzięła górę w PP. Pora na rewanż gliwiczan?

3
OSTATNIE GOLE
w meczach z Lechem gliwiczanie zdobywali dzięki rzutom karnym. Dwa z nich (1:0 w Poznaniu w grudniu 2023, 1:2 w Gliwicach w lipcu 2023) wykorzystał Patryk Dziczek. W marcu 2023 przy Okrzei (1:1) jego strzał z 11. metra obronił Filip Bednarek, ale dobitką golkipera Kolejorza pokonał Michał Chrapek.

- Potencjał mentalny drużyny jest duży, a piłkarski – wystarczający, aby punktować nawet z mistrzem Polski – trener Myśliwiec tymi słowami budował podopiecznych ledwie kwadrans po zakończeniu bardzo wyrównanych, ale jednak przegranych przez jego zespół derbów z Górnikiem. - Z wyniku jesteśmy niezadowoleni. Ale ze spokojem patrzymy w przyszłość, także na wtorkowe spotkanie – dodawał z miejsca.

Śnieg, potem deszcz

Jeżeli coś przed wizytą Kolejorza niepokoi, to... prognozy pogody i pora meczu. Co prawda siarczyste mrozy mają odpuścić (temperatura odczuwalna ma wynosić ok. minus 7 stopni), ale meteorolodzy zapowiadają opady śniegu... przechodzącego w marznący deszcz! Lekko znów nie będzie – piłkarzom i kibicom. Jako że Canal+ (a za nim – Ekstraklasa SA) grać każe o 20.30, szykuje się – mimo atrakcyjnego rywala – smutny wynik frekwencyjny.

Greenkeepera weźmie cholera?

Na pogodowe mapki z obawą zerkają jednak nie tyle piłkarze (- Czy jest plus 30 stopni, czy jest minus 12, trzeba wyjść na boisko i robić swoje – mówił nam banalnie Grzegorz Tomasiewicz), ale przede wszystkim gliwiccy... greenkeeperzy. Od ponad miesiąca nie ma już przy Okrzei murawy zbierającej przez długie miesiące fatalne recenzje; jest nowy „dywan". Dano mu sporo czasu na „przyjęcie się", w poniedziałek piłkarze Piasta weszli nań po raz pierwszy i... niemal cmokali z zachwytu! - Murawa robi dobre wrażenie, czekamy na oficjalny mecz na niej – zaznaczył nie bez ciekawości w głosie szkoleniowiec. Pytanie, czy w tej aurze szybko nie ulegnie ona degradacji...

Dariusz Leśnikowski

CZY WIESZ, ŻE...

■ Po niemal rocznej przerwie, spowodowanej zerwaniem więzadeł krzyżowych (8 lutego 2025) jest szansa, że w meczu ligowym znów zagra Andreas Katsantonis. Cypryjczyk siedział już na ławie w Zabrzu, ale nie powąchał murawy. - „Katsa" wróci niebawem. Mam nadzieję, że będę go już mógł użyć w najbliższym spotkaniu. Ale chcę w tym wszystkim być roztropnym, bo przygotowujemy się nie na jeden mecz, ale na całą rundę – zapowiedział Daniel Myśliwiec.

Uwolnić Wojtka!

Obrońcy Kolejorza po raz kolejny udowodnili, że gra defensywna to nie jest ich najmocniejsza strona.

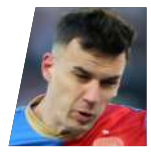
LECH POZNAŃ

W Poznaniu sobotni wieczór był mroźny, ale piłkarze mieli rozgrzać kibiców swoją grą. No właśnie... mieli. – Brakowało nam jakości z piłką, za mało było też ruchliwości, szybkości z piłką przy nodze, w dodatku mam wrażenie, że nie podejmowaliśmy zbyt wielu pojedynków w obronie – tak spotkanie z Lechią skomentował trener Kolejorza, Niels Frederiksen.
Duńczyk miał rację. Mistrzowie Polski mieli problemy ze stwarzaniem sytuacji i pierwsza dobra okazja zespołu, to był gol Aliego Gholizadeha. Jak się okazało, jedyny dla gospodarzy. W przeciwieństwie do rozpoczęcia rundy wiosennej w poprzednim roku (zwycięstwo 3:1 z Widzewem Łódź), Lechici... przegrali 1:3. Podopieczni Frederiksena grali nudno i przewidywalnie, czyli tak jak w większości spotkań w rundzie jesiennej. I chociaż w dalszej części meczu utrzymywali się przy piłce, to nie umieli przełamać defensywy Lechii, która pokazała Lechitom jak powinno się bronić dostępu do bramki. Poznaniacy znowu próbowali rozgrywać piłkę pod pressingiem, ale nie wychodziło im to najlepiej. Stąd brały się sytuacje i Bartosz Mrozek musiał się wielokrotnie wykazywać. Chociaż stracił aż trzy gole, to i tak zaprezentował się najlepiej w drużynie gospodarzy. – Mamy swoją filozofię, ale być może dziś powinniśmy zagrać trochę inaczej. Lechia miała plan na mecz, grała wysoko, agresywnie, pressingiem, wszystko jej wychodziło – próbował tłumaczyć swoich podopiecznych szkoleniowiec. Sztab szkoleniowy mistrzów Polski od kilku miesięcy kompletnie nie wyciąga wniosków i notorycznie proponuje taktykę, która naraża zespół na straty gola. Tym bardziej w starciu z najlepszą ofensywą ligi i najlepszym strzelcem, Tomasem Bobckiem. Kolejne błędy popełniali Mateusz Skrzypczak, który podał piłkę wprost pod nogi rywala oraz Antonio Milić (gol samobójczy). Polski obrońca nie przypomina tego z Jagiellonii, w którym zdobył mistrzostwo i zadebiutował w reprezentacji. Przez to kibice domagają się, żeby w pierwszym składzie wystąpił Wojciech Mońka. Z nim drużyna prezentowała się dobrze pod koniec roku. W mediach społecznościowych trwa akcja fanów Kolejorza „**#FreeMońka**", która uwolnić ma 19-latka z sideł ławki rezerwowych. Być może młody stoper dostanie szansę we wtorkowym meczu z Piastem Gliwice. Gdy na początku grudnia oba zespoły mierzyły się w Pucharze Polski, Lech wygrał 2:0, a parę stoperów tworzyli Skrzypczak i właśnie Mońka.

Miłosz Cebo

Miejmy głowy wysoko w górze!

Rozmowa z **Patrykiem Dziczkiem**, pomocnikiem Piasta, który od przyszłego sezonu występować będzie w szczecińskiej Pogoni



Z Zabrza wyjechaliście bez punktów – trochę pechowo, trzeba przyznać. Czy to był futbol, który chcecie grać – tyle że z lepszym efektem?

- Ten z pierwszej połowy – zdecydowanie tak! Gol na 1:1 trochę nam pomieszał plany i w drugiej połowie brakowało nam konsekwencji z pierwszej części gry. Zresztą Górnik zmienił swoje ustawienie przy 2:1 i dużo trudniej nam się było przebić, wyjąwszy strzał głową Jorge Felixa w poprzeczkę. Myślę, że musimy naszą wiarę w siebie i w kolejne mecze budować właśnie na tej pierwszej połowie.

W samej końcówce i pan miał dobrą okazję: piłka spadła panu przed nos tuż przed linią pola karnego. Można było przymierzyć lepiej?

- Źle ułożyłem nogę do strzału i ze złością patrzyłem, jak piłka leci gdzieś w trybuny. Cóż, szansa na poprawkę już we wtorek; trzeba się tylko dobrze zregenerować.

W Zabrzu było bodaj minus osiem na termometrze. We wtorek o 22.00 może być minus osiemnaście. Mięśnie nie odmawiają posłuszeństwa w takim mrozie?

- Z mięśniami było wszystko w porządku. Dużo bardziej przemarzała twarz. Taka temperatura na dłuższą metę nie pomaga. Mimo solidnej rozgrzewki ciało odczuwa spory dyskomfort. Ale... przeciwnicy będą mieć takie same warunki.

Lech wam nie leży. Od trzech gier – wliczając Puchar Polski – nie strzeliliście mu nawet gola...

- W Pucharze mogliśmy spokojnie wygrać, stworzyliśmy sobie dużo więcej sytuacji. Musimy o tym pamiętać i... głowy mieć wysoko w górze.

Do rodzinnych Gliwic wrócił pan z Włoch, odbudował się tutaj po zdrowotnych perypetiach. Skąd teraz ten pomysł, by macierzysty klub latem zamienić na Pogoń?

- Życie... Nie była to dla mnie łatwa decyzja. I – szczerze – nie chcę jej teraz rozkładać na czynniki pierwsze. Na razie dla mnie najważniejsze jest to, by pomóc drużynie tej wiosny, by zająć w tabeli jak najwyższe miejsce. Jako wychowanek Piasta chcę mu jeszcze oddać swe serce i ambicję w najbliższych miesiącach.

Podpisując tę umowę, nie miał pan z tyłu głowy przypadku Arka Pyrki? Odmowa przedłużenia kontraktu z Piastem spowodowała, że nie grał przez kilka miesięcy w piłkę...

- Taka decyzja zawsze należy do klubu. Fajnie, że do mojego przypadku klub podszedł inaczej. Mam szansę dalej grać, pokazywać się w meczach, w rywalizacji na treningach. Powtórzę: w tym momencie Piast i jego miejsce w lidze są dla mnie najważniejsze.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Sport ab148459d7

Ma to Sans

Hiszpan Pau Sans nie dał się polskim mrozom i po jego golu Cracovia wygrała małopolskie derby w Niecieczy.



Tak Pau Sans cieszył się po debiutanckim trafieniu dla Pasów.

Fot. Marta Badowska/PressFocus

Bruk-Bet Termalica wygrał wszystkie sparingi, Cracovia ani jednego, ale to Pasy cieszą się z trzech punktów. Mecz rozkręcał się wolniej niż piłka po zasypanej piaskiem murawie.

Nowa pozycja Knapa?

Pięciu pozyskanych zimą piłkarzy mogło zadebiutować w małopolskich drużynach. Wszyscy znaleźli się w kadrach, ale drzwi do wyjściowej jedenastki najszybciej otworzył sobie pozyskany jako ostatni przez Cracovię skrzydłowy Pau Sans. Hiszpan nominalnie był ustawiony na lewym skrzydle i już w pierwszym kwadransie pokazał, że nie zamierza tylko błyszczeć w ofensywie. Pracował w obronie i trener Luka Elsner raczej może być spokojny o to, że piłkarz wypożyczony z Realu Saragossa będzie wywiązywał się także z tych mniej przyjemnych obowiązków.

Po przerwie sprawił, że jego drużyna wyszła na prowadzenie i ostatecznie zwyciężyła, a odbiór tej rywalizacji był minimalnie lepszy. Pasy świetnie rozprowadziły akcję, a autor bramki po dograniu z boku uprzedził Arkadiusza Kasperkiewicza. Asystę zaliczył Karol Knap. To środowy pomocnik, który z potrzeby chwili od ostatnich minut pierwszej połowy występował na lewej obronie. Luka Elsner zdecydował się na ten ruch po stracie Maura Perkovicia. Chorwat źle spadł na nogę po powietrznej walce z Kamilem Zapolnikiem i sztab medyczny od razu sygnalizował zmianę. Słoweński trener lubi zmieniać pozycje piłkarzom, czyżby Knap był kolejnym?

Prawie bezrobotny

Po raz pierwszy opaskę założył najstarszy Mateusz Klich, który grał bardzo blisko rodzinnego Tarnowa. Został kapitanem, bo przez kwartał niedostępny będzie kapitan Otar Kakabadze, który jest po zabiegu czyszczenia ścięgna Achillesa, a Mikkela Maigaarda nie ma już w klubie. To nie było spotkanie, które rozgrzałoby zmarzniętych kibiców (minus 10 w momencie pierwszego gwiazdka). Słonie oddały Krakowianom piłkę, wiedząc, że rywal nie jest stworzony do prowadzenia gry i się męczy. Dopiero po pół godzinie gry Boszko Sutalo poszedł na obieg i po zagraniu w pole karne Sans strzelił po nodze broniącego i po proteście gości sędzia wskazał na rzut rożny. Pod drugą bramką uderzył jego rodak Jesus Jimenez. Nie było w tej próbie jakości i Sebastian Madejski nie miał prawa się obawiać, że jego ósme czyste konto jest zagrożone. Zawodnik, który niedawno przedłużył umowę, był prawie bezrobotny. W drugiej części, gdy drużyna z Niecieczy była przyparta do muru na boisko wszedł mierzący 194 cm Ivan Durdov, nowy napastnik. Wcześniej Marcin Brosz wysłał na plac Morgana Fassbendera, w którego przebojowości liczył na straszenie Cracovii kontrami, których w pierwszej połowie nie udało się wyprowadzać. To on w końcówce najlepiej zorientował się w chaosie pod polem karnym, zgrał do Radu Boboca, a Rumun huknął tuż przy słupku. Dobrze spisał się jednak Madejski i sparował piłkę na rożny.

Michał Knura

OCENA MECZU ★

Bruk-Bet Niecieza	0:1 (0:0)	Cracovia

0:1 - Sans, 54 min (asysta Knap)

BRUK-BET: Chovan 4 - Isik 4 , Kopacz 4, Kasperkiewicz 3 - Hilbrycht 3, Guerrero 3 (63. Ambrosiewicz 4), Kubica 3, Wolski 3 (81. Boboc niesklas.) - Kurzawa 3 (63. Trubeha 4), Zapolnik 3 (63. Durdov 3), Jimenez 3 (46. Fassbender 5). Trener Marcin BROSZ. Rezerwowi: Mleczko, Masoero, Biniek, Jakubik, Matysik, Putiwcew.

CRACOVIA: Madejski 6 - Szutalo 6, Wójcik 5, Traore 5, Perković 5 (43. Knap 6) - Klich 4 (88. Selan niesklas.), Al-Amari 5, Praszelik 4 (75. Dominguez niesklas.) - Hasić 4, Minczew 4, Sans 6 (75. Kameri niesklas.). Trener Luka ELSNER. Rezerwowi: Ravas, Glik, Zahirolseslam, Tabisz, Biedrzycki.

Sędziował Damian Kos (Wejherowo) – 6. **Asystenci**: Bartosz Heinig i Artur Zakrzewski (obaj Gdańsk). **Czas gry** 94 min (46+48). **Widzów** 3459.

MÓWIĄ LICZBY

BRUK-BET		CRACOVIA
39	posiadanie piłki	61
1	strzały celne	4
10	strzały niecelne	11
4	rzuty rożne	7
17	faule	12
0	spalone	4

1. Wisła P. (b)	19	33	23:13
2. Górnik	19	33	31:25
3. Jagiellonia	18	32	32:22
4. Cracovia	19	30	26:21
5. Raków	19	29	27:25
6. Zagłębie	19	28	31:26
7. Korona	19	27	23:20
8. Radomiak	18	26	35:30
9. Lech (m)	18	26	30:29
10. Motor	19	24	25:29
11. Lechia	19	23	40:38
12. GKS	18	23	25:28
13. Pogoń	19	21	29:34
14. Arka (b)	18	21	15:32
15. Piast	18	20	20:21
16. Widzew	19	20	27:31
17. Legia (pp, sp)	19	19	20:23
18. Bruk-Bet (b)	19	19	24:36

1-2 – elim. LM, 3-4 – elim. LK, PP – elim. LE, 16-18 – spadek
Lechia rozpoczęła sezon z pięcioma punktami minusowymi za zaległości finansowe

Wtorek, 3 lutego (mecz zaległy)
■ Piast Gliwice – Lech Poznań 20.30

Piątek, 6 lutego
■ Korona Kielce – Zagłębie Lubin 18.00
■ Lechia Gdańsk – Cracovia 20.30

Sobota, 7 lutego
■ Arka Gdynia – Legia Warszawa 14.45
■ Jagiellonia Białystok – Motor Lublin 17.30
■ Górnik Zabrze – Lech Poznań 20.15

Niedziela, 8 lutego
■ Pogoń Szczecin – Bruk-Bet Termalica 12.15
■ Raków Częstochowa – Radomiak 14.45
■ GKS Katowice – Widzew Łódź 17.30

Poniedziałek, 9 lutego
■ Piast Gliwice – Wisła Płock 19.00

Zostanie w jedenastce?

Mateusz Wdowiak przy pierwszej możliwej okazji znalazł się w wyjściowym składzie GKS-u Katowice.

GKS KATOWICE

Wyjazd do Lubina był wyjątkowy dla całej społeczności GKS-u Katowice, który na terenie Zagłębia nie wygrał od... 32 lat! Co więcej, Miedziowi w tym sezonie nie przegrali ani jednego meczu u siebie. Katowiczanie w miniony piątek przerwali obie te serie, wygrywając 2:0. Był to też wyjątkowy mecz dla trzech piłkarzy GieKSy, którzy w przeszłości reprezentowali Zagłębie. Adrian Błąd urodził się w Lubinie i jest wychowankiem tego klubu. Grając w jego barwach, zadebiutował w ekstraklasie. W piątek wszedł z ławki. Z kolei Alan Czerwiński występował w lubińskiej ekipie w latach 2017-2020, przenosząc się do niej z GKS-u Katowice. Obaj jednak mieli już nieraz okazje zmierzyć się ze swoim byłym zespołem z Dolnego Śląska. Była to jednak całkowicie nowa sytuacja dla Mateusza Wdowiaka, który jeszcze kilka tygodni temu był podopiecznym Leszka Ojrzyńskiego, a w styczniu podpisał kontrakt z GieKSą. Już w debiucie w nowych barwach miał okazję do zaprezentowania swoich umiejętności przed publicznością, która doskonale go zna.

- Czułem się specyficznie, bo niedawno żegnałem się z chłopakami z Lubina, a los chciał, że pierwszy mecz w nowych barwach rozegrałem właśnie przeciwko Zagłębiu. Czuję sentyment do tego miejsca, były emocje, ale na boisku o tym się zapomina. Każdy z nas był skoncentrowany na grze, co zaowocowało zwycięstwem – opowiedział Wdowiak po meczu. 29-latek w Lubinie spędził 2,5 roku. W trakcie sezonu 2023/24 przeprowadził się tam z Rakowa Częstochowa. W ciągu dwóch pierwszych lat był jedną z ważniejszych postaci w lubińskim zespole. Regularnie grał w pierwszym składzie. Jego sytuacja zmieniła się w kwietniu 2025 roku. Doznał urazu stopy, który wykluczył go z gry w ostatnich pięciu kolejkach rozgrywek. W trwającym sezonie Leszek Ojrzyński tylko w pierwszych trzech meczach dał mu szansę gry od pierwszej minuty. Później Wdowiak stał się tylko rezerwowym, w sumie jesienią spędził na murawie zaledwie 372 minuty, więc musiał zmienić barwy.

W GieKSie odnalazł się błyskawicznie. Nie potrzebował dużo czasu na aklimatyzację. - Przyszedłem do GKS-u z zamiarem szybkiego wywalczenia dla siebie miejsca w pierwszym składzie. Dałem z siebie dużo energii podczas okresu przygotowawczego. Dzięki temu w piątek znalazłem się w wyjściowym składzie i mam nadzieję, że tak już pozostanie. Będę oddawał serce na boisku i dawał jakość, żeby pomagać zespołowi w zwycięstwach – zapewnił Wdowiak, który nie miał łatwego zadania. Żeby dostać się do pierwszego składu, musiał wygrać rywalizację z Emanem Markovicem, który jesienią z meczu na mecz grał coraz lepiej, przebojowym Marcelem Wędrychowskim oraz doświadczonym Adrianem Błądem. Na razie więc Wdowiak może zaliczyć początek nowego etapu kariery na duży plus.

Na koniec dodajmy, że kontrakt z klubem przedłużył będący ostatnio w świetnej formie Bartosz Nowak. Umowa będzie obowiązywała do czerwca 2029 roku.

Kacper Janoszka

ZNÓW PRZEŁOŻONY MECZ

■ Zaplanowany na 4 lutego zaległy mecz 16. kolejki piłkarskiej ekstraklasy Jagiellonia Białystok - GKS Katowice znów został przełożony - poinformowała spółka organizująca rozgrywki. W najbliższych dniach prognozowane są skrajnie niskie temperatury oraz opady. „W poniedziałek GKS Katowice zwrócił się do Departamentu Logistyki Rozgrywek Ekstraklasy SA z wnioskiem o rozważenie możliwości rozegrania zaległego meczu z Jagiellonią w Białymstoku w innym terminie. Klub uzasadnił swoją prośbę tym, że w dniach poprzedzających i w terminie zawodów (4 lutego, godz. 20.30) prognozowane są skrajnie niskie temperatury oraz opady, które mogą uniemożliwić rozegranie meczu. Przypomnijmy, że spotkanie Jagiellonia - GKS Katowice musiało już być raz przełożone ze względu na zły stan boiska spowodowany opadami śniegu. Klub Jagiellonia Białystok wsparł wniosek GKS" - napisano w komunikacie Ekstraklasy SA.Zespół Adriana Siemieńca ma w sobotę zagrać kolejny mecz u siebie z Motorem Lublin, a następnie podjąć 19 lutego Fiorentinę w Lidze Konferencji.

Sport ab148459d7

LIGOWIEC



Michał Zichlarz

Możni w opałach

Do końca rozgrywek już niewiele, bo 15 kolejek i kto by się spodziewał, że o mistrza Polski na tym etapie rozgrywek będzie walczył beniaminek z Płocka czy Górnik, który przecież w poprzednim sezonie był w lidze na dalekim, bo 9. miejscu! Do tego o utrzymanie walczą Legia, Widzew i Pogoń! Takiego obrotu sprawy nikt nie mógł się spodziewać. Przecież wymienione trio to ekipy, które miały ambicję nadawania tonu rozgrywkom. Raz, że to bardzo bogate jak na nasze warunki kluby, to jeszcze przecież – przynajmniej w teorii – są tam wystarczająco mocne kadry, żeby bić się o czołowe miejsca, a nie okupować spadkowe, czy być ich coraz bliżej, jak ma to miejsce w przypadku Portowców.

Wiele składa się na taki scenariusz. Złe zarządzanie czy złe prowadzenie klubu przez właścicieli. Legia doświadcza tego od lat. Klub ma swoje problemy, i choć zdawałoby się, że właściciel Dariusz Mioduski ściąga właściwych ludzi, bo Fredi Bobić, bo Michał Żewłakow, bo trener Marek Papszun, to mąki z tego nadal nie ma. Brak nawet nie trofeów, ale w ogóle możliwości gry w europejskich pucharach w nowym sezonie, to dla legionistów nie tyle sportowa, co finansowa katastrofa. I pomyśleć, że rok temu Wojskowi pod okiem Goncalo Feio zagrali w ćwierćfinale Ligi Konferencji i byli w stanie pokonać ich późniejszego triumfatora, a zarazem klubowego mistrza świata - samą Chelsea! Rok w futbolu to jednak wieczność i teraz Warszawianie są o krok od katastrofy, bo grozi im drugi spadek w historii z najwyższej klasy rozgrywkowej. Ten pierwszy miał miejsce 90 lat temu, w 1936 roku.

Widzew? Nowy właściciel pompuje w klub kolejne miliony. W tym sezonie w dwóch okienkach Łodzianie kupili zawodników za 18 milionów euro, czyli blisko 80 milionów złotych, ale efektu nie ma. Drużyna jest zlepkiem, a kolejne zmiany trenerów nic nie dają. Oj przydałby się tam ktoś taki, jak w latach 90. ubiegłego wieku nieżyjący już niestety Franz Smuda, który wszystko trzymał za przysłowiową mordę, a wyniki były, bo i dwa mistrzostwa Polski i Liga Mistrzów.

Pogoń też ma niby nowego właściciela, też ściąga graczy z nazwiskami, ale przegrywa kolejne mecze i stacza się w tabeli. Cztery ostatnie spotkania to trzy porażki, w tym w Pucharze Polski, gdzie – jak w przypadku Legii – finalisty z poprzedniego roku, nie ma już w dalszej części rozgrywek. Rok temu zimą były kłopoty finansowe, piłkarze nie wyszli nawet na jeden z treningów, nie było wiadomo co dalej, co z prywatyzacją. Teraz jest nowy właściciel Alex Haditaghi, który uratował klub przed nieuchronnym upadkiem finansowym, ale sportowego wyniku nie ma.

Może więc lepiej jak kasy nie ma za wiele, ale jest większa motywacja, jak ma to miejsce w Płocku, Zabrzu, Kielcach czy Gdańsku? Kluby z tych miast zadziwiają. Odstają finansowo od wielu innych w ekstraklasie, ale sportowo bronią się doskonale, notując kolejne wygrane. Pewnie jedną z odpowiedzi na pytanie dlaczego tak im idzie, jest spojrzenie na ławkę trenerską i na szkoleniowców prowadzących Wisłę, Górnika, Koronę i Lechię. Odpowiednio Mariusz Misiura, Michal Gasparik, Jacek Zieliński oraz John Carver świetnie zarządzają prowadzonymi przez siebie zespołami, a pomimo zmian kadrowych, wyprzedaży czołowych graczy, osłabień, to dają sobie ze wszystkim radę,czego najlepszym dowodem jest ligowa tabela w tej części sezonu.

WYDARZENIE KOLEJKI

Radość małego dziecka

Dziewięć i pół roku – tyle minęło od poprzedniego meczu Mariusza Stępińskiego w ekstraklasie. Wrócił z wielkim przytupem, dwiema bramkami przy Łazienkowskiej.

Nic dziwnego, że tryskał humorem. - Byliśmy wyżej w tabeli, więc to normalne zwycięstwo - na antenie Canal+ Sport z uśmiechem skomentował wygraną Korony w stolicy. Kielczanie czekali na nią jedenaście lat, więc sprawa tak całkiem „normalna"i oczywista nie była. Tym bardziej, że przecież za obiema drużynami blisko dwumiesięczna przerwa w ligowych bojach. - Fakt, inauguracja rundy to moment niewiadomej. Zawsze jest niepewność, jak to będzie wyglądało – podkreślał Mariusz Stępiński. Ta niewiadoma w przypadku Legii była jeszcze większa ze względu na roszadę na trenerskiej ławce i debiut w nowym otoczeniu Marka Papszuna.

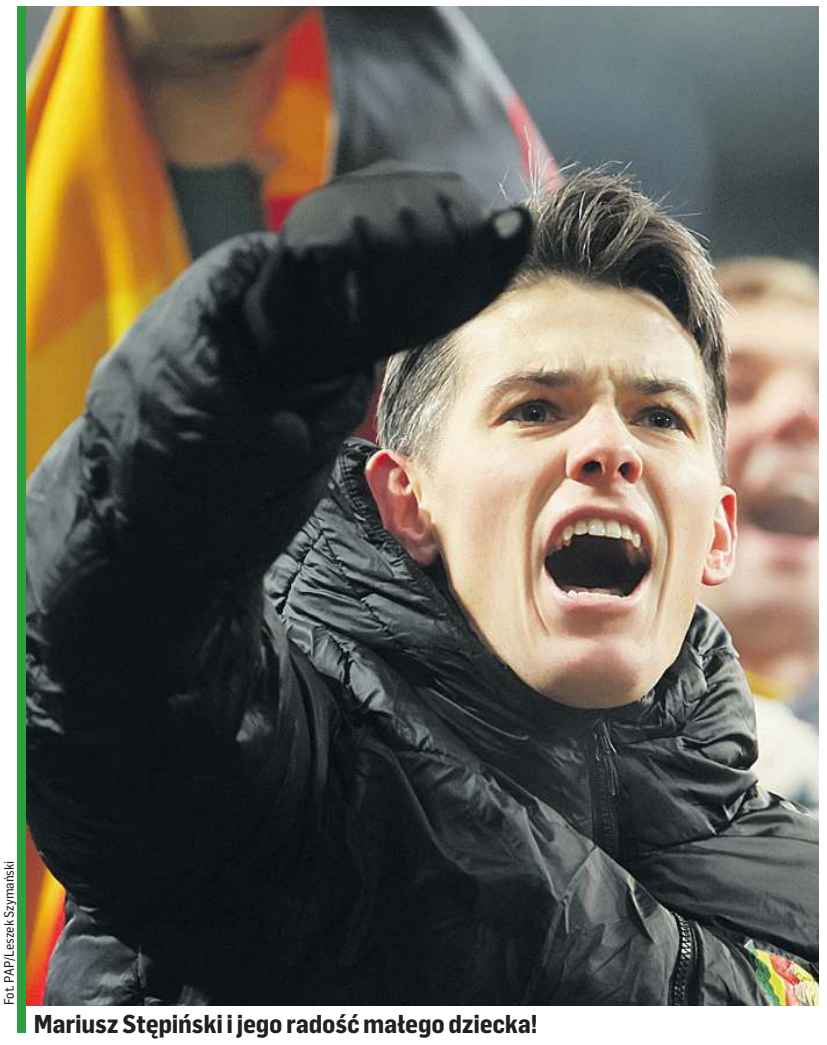
- Taki lis jak Mariusz Stępiński, potrafi się odnaleźć w polu karnym i wykorzystać sytuacje, jakie zostały stworzone po infantylnych błędach – komplementował (choć z kwaśną miną) napastnika rywali Papszun. Nie od rzeczy przypomnieć będzie, że kielczanin przy Łazienkowskiej w niedzielę trafił trzykrotnie do siatki; jedno z owych trafień zostało jednak anulowane po bardzo nieznacznym spalonym.

Wyczyn Stępińskiego jest godzien podkreślenia z różnych perspektyw. Raz – że to jego pierwszy gol w oficjalnym meczu od 18 maja ub. roku. Bramka zaaplikowana APOEL-owi Nikozja w (przed) ostatniej minucie ostatniego meczu sezonu dała Omonii miejsce na podium. Wydawało się, że – nie tylko dzięki temu „incydentowi", bo przecież w całym sezonie ustrzelił dla ekipy spod znaku koniczynki siedemnaście goli – kwestią oczywistą jest pozostanie na Cyprze. Domniemywać natomiast należy, że nie bez znaczenia był... wywiad udzielony przezeń miejscowym mediom jeszcze w grudniu 2024, po meczu Ligi Konferencji między Omonią a Legią. Polak piętnował w nim fałszowanie polskiej historii, jakiego dopuścili się wówczas fani z Nikozji. Tego mu najwyraźniej nie zapomniano. Wiosną jeszcze grał, jesienią 2025 od trenera Henninga Berga dostał już tylko 250 minut na murawie. Ostatnie dwanaście – w ligowym starciu w październiku; do Conference League nie został zgłoszony w ogóle...

- Wiadomo, że ostatnie cztery miesiące w Omonii nie były dla mnie kolorowe – przyznawał SuperMario (takim mianem ochrzciliśmy go w relacji z meczu z Legią). - Tym bardziej czuję się i cieszę się jak małe dziecko, któremu znowu pozwolono grać w piłkę! - zadeklarował z szerokim uśmiechem. I potwierdzał, że głód gry, ale przede wszystkim głód goli, był u niego ogromny. - Tego mi akurat nigdy nie brakowało. Jeżeli przestanę go czuć, powieszę buty na kołku i zakończę karierę – zapowiedział.

Wyczyn „Stępla" niezwyczajny był i z innego powodu. Świeżo położona murawa – a raczej to, co dopiero ma się nią stać – przy Łazienkowskiej nie ułatwiała panowania nad piłką. Do tego dochodzi jeszcze kilkunastostopniowy mróz. - Wielu znajomych śmiało się ze mnie, że ze wspaniałego klimatu (w niedzielę w porze meczu w Nikozji było 18 stopni ciepła – dop. red.) wracam do Polski, gdzie trzeba grać w takiej aurze. Ale dobry piłkarz potrafi dostosować się do każdych warunków! - uśmiechnął się na koniec. Nie było w tych słowach kokieterii: w czasie styczniowych przygotowań Korony strzelał przecież gole i w wiosennej temperaturze tureckiej riwiery, i podczas charakterystycznych w tym czasie dla tego regionu ulewnych deszczów...

(DaL)



Fot. PAP/Leszek Szymański

Mariusz Stępiński i jego radość małego dziecka!

KONTROWERSJA KOLEJKI – ZAGRALI NA SIANIE

Czy wymiana murawy przy Łazienkowskiej miała sens?

■ Tak niskich temperatur na meczach ekstraklasy nie było już od ładnych paru lat. Dyskutowało się o komforcie kibiców czy piłkarzy rezerwowych, o ryzyku przekładania spotkań, o kontuzjach... a w Warszawie stwierdzono, że na kilka dni przed meczem wymienią sobie murawę. Efekty? Widzieliśmy w trakcie spotkania z Koroną.

– Byłem w lekkim szoku – powiedział bramkarz Kielczan Xavier Dziekoński. – Wydawało mi się, że na zdjęciach wygląda o wiele lepiej, a zastaliśmy siano. Nie mieliśmy na to wpływu, to Legia przygotowała murawę, ale... może to było dla nas lepsze, bo zdołaliśmy ją pokonać – przyznał golkiper. Dział medialny Wojskowych wykonał przed meczem kilka fotek pod odpowiednim kątem, informując, że boisko jest gotowe do gry. Realia jednak okazały się brutalne. Murawa była fatalna i choć z racji pogody na większości stadionów piłka hopsała jak na pastwisku, to w stolicy efekt był jeszcze gorszy. – Niestety murawa nie pomagała. Nie była zbyt dobrze przygotowana – narzekał bohater Korony Mariusz Stępiński, choć by być uczciwym, trzeba jeszcze zacytować trenera gości Jacka Zielińskiego: – Boisko było dobre, mimo że kładzione na ostatnią chwilę. Ale trawa okazała się specyficzna.

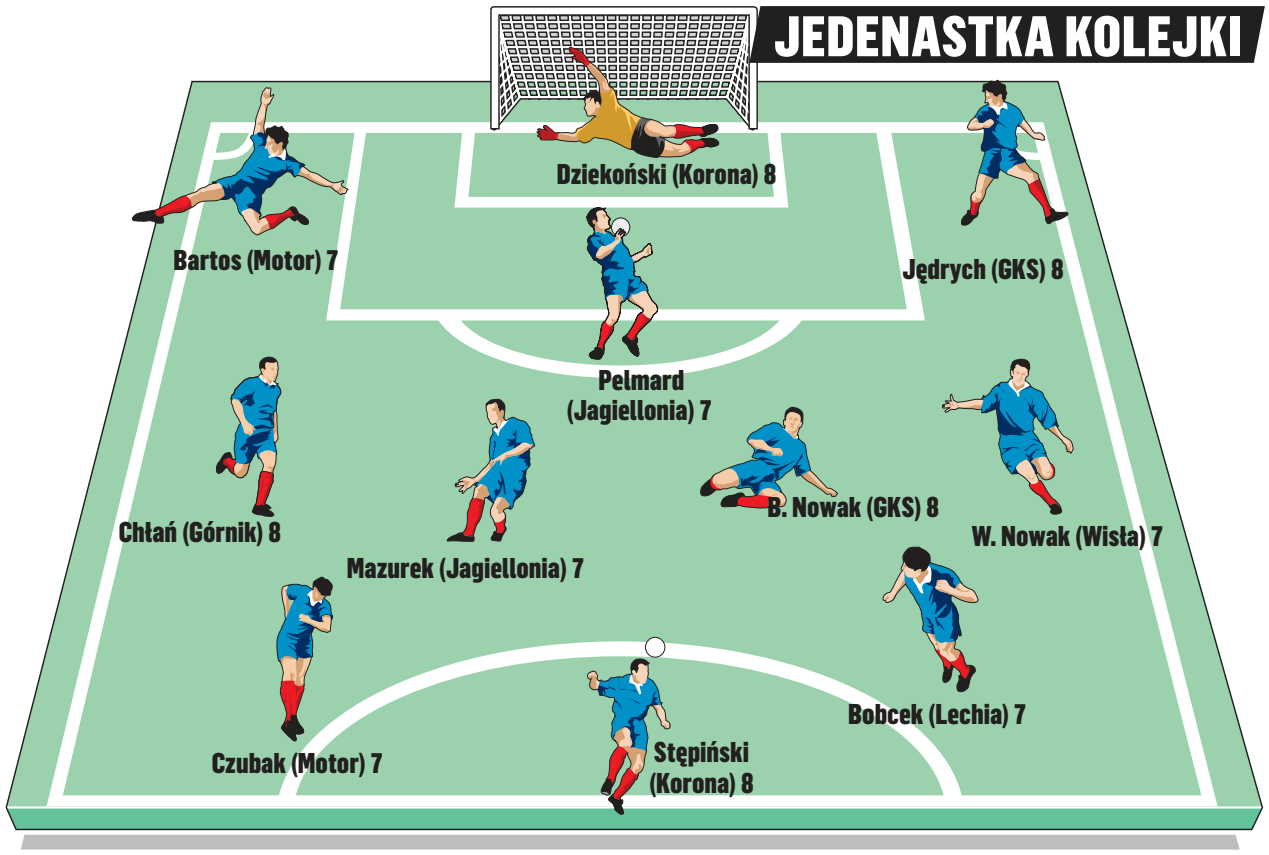
Legia rzecz jasna tłumaczyła się, jak tylko umiała, że wszystko było jak należy – choć argument, że temperatura była „minimalnie na plusie i pozwalała na przeprowadzenie wymiany" nie prezentuje się najlepiej. W końcu spotkanie odbywało się na grubym minusie. Warszawiacy w social mediach tłumaczyli, że choć „w obecnych warunkach atmosferycznych jest to skomplikowane przedsięwzięcie", to nie ma ryzyka, aby trawa się nie przyjęła. „Na pierwszy mecz trawa będzie miała nieco bladszy odcień, ale po kilku tygodniach zyska pełny, zielony kolor" – czytamy.

Wszystkie te argumenty są jednak jak pudrowanie trupa. Jest natomiast jedno podstawowe pytanie: po co? Legioniści zasłaniali się obawami o kontuzje, ale... czy boisko było lepsze niż w Poznaniu czy Lublinie? Niekoniecznie. Być może lepszym terminem byłaby przerwa reprezentacyjna pod koniec marca? Do tego czasu Wojskowi zagrają u siebie jeszcze 3 mecze (z Koroną już zagrali). Raków podejmą 21 marca, a potem dopiero Górnika 11 kwietnia. Temperatury raczej na pewno będą wtedy wyższe.

Piotr Tubacki

Sport ab148459d7

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Xavier DZIEKOŃSKI**
Z jednej strony zawalił, bo był spóźniony i sfaulował w polu karnym Arkadiusza Recę. Z drugiej został bohaterem, bo obronił rzut karny i dobitkę Milety Rajovicia. Poza tym nie popełniał błędów, a jedyną bramkę stracił po rzucie karnym, gdy do piłki podszedł Bartosz Kapustka.

■ **Marek BARTOS**
Do pokonania Pogoni Szczecin Motor potrzebował przede wszystkim solidnej defensywy. Siła Portowców w ataku jest przerażająca, ale nie dla Bartosa, który dowodził linią defensywy i udowodnił, że nie bez powodu cieszy się zaufaniem trenera Mateusza Stolarskiego.

■ **Andy PELMARD**
Dołączył do Jagiellonii po terminie zgłaszania zawodników do LK. Mimo wszystko jest ważnym zawodnikiem u Adriana Siemieńca, ponieważ gra bardzo dobrze i grając w lidze daje odpocząć pozostałym defensorom. Na fazę pucharową LK zapewne zostanie zgłoszony.

■ **Arkadiusz JĘDRYCH**
Kapitan GKS-u po raz kolejny udowodnił, jak ważną jest postacią w układance Rafała Góraka. W kluczowych chwilach potrafi być nie tylko ostoją linii obrony, ale też zaskoczyć w polu karnym rywala. W ten sposób po raz trzeci w tym sezonie wpisał się na listę strzelców.

■ **Maksym CHŁAŃ**
Górnik wykonał świetny ruch, ściągając go latem z Lechii Gdańsk. 23-latek ma talent, gra przebojowo i przy okazji potrafi odmienić losy meczu. W sobotę zdobył gola na wagę trzech punktów w derbowym starciu z Piastem Gliwice.

■ **Bartosz MAZUREK**
Niedawno Jagiellonia sprzedała za 10 milionów Oskara Pietuszewskiego, a w Białymstoku znów rośnie kolejny piłkarz, który może dać zarobić klubowi. Mazurek gra coraz częściej w Dumie Podlasia, a w sobotę zdobył premierową bramkę w ekstraklasie.

■ **Bartosz NOWAK**
Ofensywny pomocnik GieKSy w rundzie jesiennej był jednym z najlepszych zawodników w lidze. Po przerwie zimowej dalej jest w genialnej formie. Zdobył pierwszego gola na ekstraklasowych boiskach w 2026 roku, a następnie zaliczył asystę z rzutu rożnego.

■ **Wiktor NOWAK**
Na tle piłkarzy Rakowa wyglądał fantastycznie. Grał mądrze, a przy okazji odważnie. Wpisał się na listę strzelców. Co ciekawe, był to jego drugi gol w ekstraklasie, drugi zdobyty przeciwko Rakowowi. Pomógł drużynie w utrzymaniu się na pozycji lidera.

■ **Karol CZUBAK**
Powrót do ojczyzny po półroczny pobycie w KV Kortrijk dobrze mu zrobił. Z 11 bramkami jest wiceliderem klasyfikacji strzelców ekstraklasy, a przypomnijmy, że jest to dla niego dopiero pierwszy sezon na najwyższym szczeblu rozgrywkowym w Polsce.

■ **Mariusz STĘPIŃSKI**
Już w pierwszym występie w barwach Korony udowodnił, że nie bez powodu przez ostatnie 10 lat grał we Francji, Włoszech i w najlepszych cypryjskich drużynach. Dublet zdobyty przeciwko Legii Warszawa był pokazem jego umiejętności.

■ **Tomas BOBCEK**
Robi wszystko, żeby zdobyć koronę króla strzelców. Już uzbierał 14 bramek i nie wygląda na snajpera, który miałby się zatrzymać. W sobotnie popołudnie dobił Lecha Poznań, z którym Lechia wygrała 3:1, pokonując Bartosza Mrozka z dość trudnej pozycji.

(kaj)

POSTAĆ KOLEJKI - XAVIER DZIEKOŃSKI

■ Nie byłoby drugiego w historii zwycięstwa kielczan przy Łazienkowskiej, gdyby nie dobra postawa w bramce golkipera Korony. Obronił piłkę po strzale z karnego w wykonaniu Milety Rajovicia, dobitkę, a także inne groźne uderzenia Juergena Elitima czy Kamila Piątkowskiego. – Co do jedenastki, to sam ją sprokurowałem, tym bardziej się więc cieszę, że wszystko udało mi się naprawić i obroniłem karnego, pierwszego w ekstraklasie. Legia szczególnie w pierwszej połowie miała dobre sytuacje, potem pozamykaliśmy linie i było im trudniej – komentował po meczu 23-latek. Skapitulował tylko raz, w 76 minucie, kiedy z karnego nr 2 pokonał go Bartosz Kapustka.
Dziekoński w tym sezonie zagrał w 6 meczach „na zero". Dokłada więc cegiełkę do próby powalczenia o historyczny udział w europejskich pucharach. Do lidera z Płocka Złocisto-Krwiści tracą niewiele, ledwie sześć punktów. Kielczanie tracą też mało bramek, na razie tylko 20. Pod tym względem jedynie ekipa z Płocka jest w tym lepsza, bo zainkasowała ledwie 13 goli.
Dziekoński wkrótce przekroczy w ekstraklasie liczbę stu meczów. Na razie ma ich 93. Debiutował w barwach „swojej" Jagiellonii, jako nastolatek wiosną 2020 roku - w meczu przeciwko Śląskowi Wrocław. Wróżono mu wielką karierę. Po trudniejszym okresie i grze nawet na trzecim poziomie rozgrywkowym w barwach Garbarni Kraków wiosną 2023 roku, znowu jest na właściwych torach, a z Koroną może się pokusić o znakomity wynik na koniec rozgrywek. W dotychczasowych sezonach w ekstraklasie najwyższa lokata kielczan, to piąte miejsce w sezonach2005/06, 2011/12 i 2016/17. **(zich)**


Fot. Kacper Pacocha/Pressfocus.pl
Xavier Dziekoński jest mocnym punktem Korony.

Snajperzy wystąp	
14	Bobček (Lechia)
11	Czubak (Motor)
10	Bergier (Widzew), Brunes (Raków), Ishak (Lech),
8	Imaz i Pululu (obaj Jagiellonia), Leonardo Rocha (Raków/Zagłębie), Sekulski (Wisła),
7	Sow (Górnik), Stojilković (Cracovia),

Na trybunach	
24344	ZABRZE (Górnik - Piast)
17827	POZNAŃ (Lech - Lechia)
16645	ŁÓDŹ (Widzew - Jagiellonia)
14585	WARSZAWA (Legia - Korona)
8319	LUBLIN (Motor- Pogoń)
4039	PŁOCK (Wisła - Raków)
3745	LUBIN (Zagłębie – Katowice)
3459	NIECIECZA (Bruk-Bet - Cracovia)

Żółte 26/Czerwone 0	
0/0	Bruk-Bet
0/0	Cracovia
0/0	Korona
0/0	Legia
0/0	Piast
0/0	Zagłębie
1/0	Górnik
1/0	Lech
1/0	Raków
2/0	Lechia
2/0	Motor
3/0	Jagiellonia
3/0	Pogoń
4/0	Katowice
4/0	Wisła
5/0	Widzew

Kryształowy gwizdek	
9	Piotr Lasyk (Bytom)
8	Karol Arys (Szczecin)
8	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
7	Łukasz Kuźma (Białystok)
7	Paweł Raczkowski (Warszawa)
6	Bartosz Frankowski (Toruń)
6	Damian Kos (Gdańsk)
5	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)

TYPOWALI

	TRENER Krzysztof Brede	PIŁKARZ Dariusz Kłus	„SPORT" Piotr Tubacki
Zagłębie – GKS ■ Wynik 0:2	2:1	2:1	2:0
Radomiak – Arka ■ Przełożony	4:0	2:0	1:1
Górnik – Piast* ■ Wynik 2:1	1:1	3:1 ★	1:1
Widzew – Jagiellonia ■ Wynik 1:3	2:1	2:2	0:2 ✔
Lech – Lechia ■ Wynik 1:3	2:2	2:0	2:1
Motor – Pogoń ■ Wynik 2:1	0:1	1:2	0:0
Wisła – Raków ■ Wynik 2:1	2:1 ✖	1:1	0:0
Legia – Korona ■ Wynik 1:2	3:1	3:0	2:1
Bruk-Bet – Cracovia ■ Wynik 0:1	2:0	1:1	2:2

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★ .

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
107 pkt	110 pkt	109 pkt

Sport ab148459d7

Szczęka zamarzała powoli

Rozmowa z **Piotrem Lasykiem**, rozjemcą sobotnich derbów Górnika z Piastem, laureatem „Kryształowego gwizdka" naszej redakcji w sezonie 2024/25

Przez dziesięć dni szlifowaliście formę na zgrupowaniu sędziów w Turcji, a przyszło sędziować w kilkunastostopniowym mrozie. Naprawdę nie było panu zimno?!

- Góralska krew (Piotr Lasyk pochodzi z Krynicy-Zdroju – dop. aut.)! A raczej góralska krew i śląski charakter (śmiech). Mówiąc zaś poważnie: jeżeli ktoś śledzi nasze środowisko, to wie, że jest dwóch-trzech sędziów, którzy zawsze wychodzą w koszulce z krótkim rękawem, bez względu na pogodę.

I pan nie zmarzł?

- Może to zabrzmi nieco abstrakcyjnie, ale... byłem mile zaskoczony warunkami. Myślałem, że będzie gorzej. Jedynym problemem były dłonie. No i jeszcze pod koniec miałem wrażenie, że mi... szczęka powoli zamarza.

Ale gwizdek do warg nie przymarzł!

- Za to zamarzł spray jeszcze w pierwszej połowie. Wiedziałem, że już z tego „narzędzia" nie skorzystam do końca spotkania.

A był przed meczem moment, w którym zastanawiał się pan – z udziałem asystentów i przedstawicieli obu drużyn – czy jednak nie odwołać meczu?

- Przed spotkaniem rozmawiałem z obydwoma kierownikami, konsultowałem barwy strojów. Byliśmy świadomi tego, że będą niskie temperatury, ale i wiedzieliśmy – na podstawie prognoz pogody - o tym, że na tle pozostałych drużyn będziemy mieli i tak najlepsze warunki w tej kolejce.

W przerwie była herbata na rozgrzanie się przed wyjściem na drugą połowę?

- Rzeczywiście poprosiłem, żeby czekał na nas gorący napój.

Mówił pan po wszystkim o „względnym spokoju w zarządzaniu meczem". Jak na derby, agresji rzeczywiście nie było na murawie zbyt wiele – zgadza się pan?

- To były moje trzecie derby w takiej „konfiguracji". Dwa wcześniejsze faktycznie charakteryzowały się walką, a w jej efekcie - dużą liczbą kartek. Dlatego podczas przedmeczowej odprawy z moim zespołem powiedziałem, że nie wyobrażam sobie, żebyśmy znowu skończyli z tak dużą liczbą upomnień. Udało się, ale nie ukrywam, że drużyny mi... pomogły. Mam wrażenie, że skupiły się na piłce i na graniu, a nie na przeciwniku. Oczywiście były momenty, kiedy musiałem mocniej zareagować porozmawiać z niektórymi zawodnikami: dużo było ukrytych „small talków", pogawędek.

Pana z zawodnikami czy między nimi?

- Moich z piłkarzami. Choć w drugiej połowie, gdy Piast mocno dążył do zmiany wyniku czułem, że między zawodnikami zaczynają się już prowokacje słowne, ale generalnie jestem zadowolony, z mojej perspektywy zawody oceniam pozytywnie. Po końcowym gwizdu rozmawialiśmy chwilkę z trenerem Myśliwcem, ale tylko o rzeczach związanych z samą grą obydwu drużyn, a to też o czymś świadczy.

Z trybun można było odnieść wrażenie, że mocno z panem walczył o swoje Erik Janża?

- Nie. Jedynie w pierwszej połowie, kiedy miał kolizję z Sancą - zderzyli się nogami - był przekonany, że to jest przewinienie. Bardzo odczuł to zderzenie, ale o faulu nie mogło być mowy. Natomiast – o czym już wspomniałem – w momencie pogoni Piasta za wynikiem, za zdobyciem wyrównującej bramki, wzrastała u jego piłkarzy frustracja, co objawiało się i faulami i reakcjami na moje ich odgwizdywanie.

Dotyczyło to – tak wyglądało to z boku – chyba głównie Jakuba Czerwińskiego, który parę razy nieprzepisowo powstrzymywał Borisława Rupanowa. Nie miał pan po którymś kolejnym jego faulu ochoty na wyciągnięcie żółtej kartki?

- Generalnie powiem, że zakończenie meczu derbowego bez indywidualnych napomnień – pomijając sytuację z Lukasem Ambrosem na ławce – jest potwierdzeniem dobrze wykonanej pracy. Natomiast analizując to spotkanie w kontekście przewinień, to rzeczywiście w pewnym momencie Jakub Czerwiński był tym, który w krótkim okresie popełnił kilka fauli na tym samym rywalu. Nie były to jednak przewinienia wykonane z nadmierną siłą ani nie przerywały one akcji korzystnych. W pewnym momencie przeszła mi przez głowę myśl, że będę zmuszony ukarać napomnieniem kapitana gości za uporczywe naruszanie „Przepisów Gry", ale zawodnik chyba też to wyczuł i... przestał faulować!

Powiedział pan też, że dla dobrego zarządzania meczem ważny był początek. Pamięta pan jakąś konkretną sytuację czy decyzję, która utemperowała w tym okresie zapędy zawodników?

- Konkretnego momentu nie było. Najważniejsze okazało się to, by w pierwszych minutach spotkania odgwizdywać proste faule. Zbytnie „popuszczenie lejców" czasem powoduje niepotrzebne „rozpędzenie się" zawodników. Ja na to nie pozwoliłem i dzięki temu prawdopodobnie uniknąłem sytuacji, w której temperatura błyskawicznie by rosła, a liczba fauli byłaby coraz większa. Tymczasem dzięki tym „prostym gwizdkom" po pierwszej połowie w faulach – o ile pamiętam – było ledwie 4:4.

A może było tak spokojnie, bo w obu ekipach zagrało wielu cudzoziemców, niekoniecznie czujących to, czym są dla kibiców derby?

- Być może. Na przykład w Górniku zadebiutowało kilku nowych piłkarzy niemających doświadczenia z naszą ligą i specyfiką. Z niektórymi z nich rozmawiałem w przerwie ponieważ zauważyłem w pierwszej połowie, że ich zachowania w strefie obronnej przy stałych fragmentach były bardzo ryzykowne. Zwróciłem im uwagę, że mogą skutkować podyktowaniem rzutu karnego.

To ciekawe. Jak się to odbyło? Poprosił ich pan do siebie? A może rozmawialiście przed szatnią Górnika?

- Nie. Zawsze schodząc z pierwszej połowy staram się wykorzystać drogę do szatni, by przekazać takie uwagi. Zwykle wystarczają dwa-trzy krótkie słowa. Tak było i tym razem.

W przeszłości sam pan kopał piłkę. Jest pan w stanie ocenić sportową wartość nowych twarzy w Górniku? Któryś z tych graczy będzie „wartością dodaną"?

- Nie chcę się odnosić do umiejętności, bo skupiam się na mojej pracy. Natomiast przeglądając recenzje medialne ich występów widzę, że niektórzy z nich zebrali pozytywne oceny.

Zakładam, że nawet skupiając się na własnej pracy, zapamiętałby pan pewnie na przykład Brandona Dominguesa, gdyby siedem razy uciekł bocznemu obrońcy Piasta...

- Akurat – szczerze mówiąc – jego zapamiętałem, m.in. z... ciekawej fryzury (śmiech).

A za co upomniany został rezerwowy Lukas Ambros?

- Podbiegł do sędziego technicznego i dla jednego z rywali domagał się kartki. Finalnie była... dla niego, za niesportowe zachowanie.

Prócz derbów Górnego Śląska, w ekstraklasie mamy też – choć akurat nie w tym sezonie – derby Poznania, Warszawy, Krakowa, Pomorza. Ma pan wrażenie, że któreś z nich mają szczególną atmosferę?

- Z reguły – bardzo podobną, bo są to zazwyczaj mecze ze zwaśnionymi grupami kibiców na trybunach. Miałem okazję prowadzić derby Krakowa. Naprawdę czuć było straszne napięcie między drużynami. Mnożyły się wzajemne uszczypliwości – zresztą już na długo przed samym spotkaniem. Osobiście czekam na derby Arka - Lechia. Dużo o nich słyszałem od kolegów, a jeszcze nie mam ich w CV!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski



Brandon Domingues – brawa za debiut w ekstraklasie. I za... dobór fryzjera!

Piotr Lasyk w Zabrzu w krótkim rękawku. Temperatura odczuwalna – przypomnijmy – minus 15...

Fot. PressFocus

Sport ab148459d7



5-letnia Polina w towarzystwie brata, który błyszczał w konfrontacji Górnika z Piastem.

Ze wsparciem siostry

Maksym Chłań był najlepszym piłkarzem górnośląskich derbów Górnika z Piastem. Mógł liczyć na szczególny doping!

GÓRNIK ZABRZE

Od pierwszej minuty sobotniego meczu, granego w przenikliwym zimnie – odczuwalna temperatura wynosiła minus 15 kresek poniżej zera – Maksym Chłań był tym, który napędzał ataki zespołu.

Polina u boku

Przeprowadzał odważne rajdy ze środka boiska, robił przewagę na boku i albo dobrze wrzucał, albo sam strzelał (trzy strzały w całym meczu i wszystkie celne). Do tego na początku drugiej połowy wykorzystał świetne podanie z lewej strony Jarosława Kubickiego i trafił do siatki, zdobywając zwycięskiego gola na 2:1. W końcówce po kilkudziesięciometrowym rajdzie z piłką, choć sam mógł uderzać, to wyłożył futbolówkę debiutantowi Brandonowi Dominguesowi, który zamiast do siatki trafił jednak w dobrze broniącego Frantiska Placha. Za mecz Chłań dostał w „Sporcie" zasłużoną 8, trafił rzecz jasna do jedenastki 19 kolejki. W bieżącym sezonie ma trzy gole i asystę, do tego efektowną bramkę w Pucharze Polski z Legią II Warszawa. Trzeba też pamiętać, że trafił do Zabrza już w trakcie rozgrywek, w sierpniu, a do podstawowego składu wicelidera ekstraklasy wskoczył dopiero na początku października.

W sobotę z murawy stadionu wspierał go niecodzienny kibic, bo jego kilkuletnia siostrzyczka Polina. – Siostra ma pięć lat, cieszy się że jest ze mną i mówi, że na Ukrainę nie chce teraz wracać. Będzie teraz ze mną na każdym domowym meczu Górnika – tłumaczy nam z uśmiechem Maksym. 23-latek z Żytomierza, który urodziny miał w poprzedni wtorek (27.01), jak wielu mu podobnych z jego kraju, zmaga się z trudną sytuacją. Czynił wiele zabiegów, żeby rodzice i Polina byli przy nim, a nie w ogarniętym wojną państwie, gdzie nie jest bezpiecznie. W niedzielę rosyjski dron uderzył w autobus przewożący górników w obwodzie dniepropietrowskim, zginęło 15 osób...

Po wielu perypetiach rodzina Chłaniów jest na Górnym Śląsku i podobnie jak Polina, wspierają błyskotliwego skrzydłowego, który w derbach był najlepszym zawodnikiem.

Można zmarznąć

- Czy najlepszym? Nie wiem, możliwe, ale trzeba powiedzieć i podkreślić, że przede wszystkim cała drużyna walczyła i pomagała mi w tych moich dryblingach, w tym że zdobyłem bramkę. Słowa uznania dla kolegów – zaznacza skromnie.

W rozmowie z piłkarzem zza wschodniej granicy mówimy, że wszedł w buty Ousmane Sowa, sprzedanego zimą za 3 mln euro do Broendby, który jesienią nakręcał ataki Górnika (9 bramek i 3 asysty). – Możliwe że tak jest (śmiech). Każdy z nas piłkarzy potrzebuje trochę czasu, żeby móc się zaadaptować, przyzwyczaić do wszystkiego. Ja tak samo. Trzeba jednak codziennie pracować, przykładać się i walczyć – mówi ambitny zawodnik.

Pytany o ocenę meczu z Piastem mówi. – Trudne spotkanie, bo rywal grał dobrze, my jednak byliśmy mentalnie dobrze nastawieni. Ważne, że wygrywamy u siebie, a na pewno pomaga też doping i ta atmosfera na trybunach, bo przed taką publicznością, to jest dodatkowa energia i niesie nas to do przodu - zaznacza.

Górnikom nie straszna pogoda za oknem i kilkunastostopniowe mrozy. – Chłopaki żartowali po spotkaniu, że nie potrzebowałem nawet na mecz z Piastem termo, bo tyle biegałem, ale oczywiście tak nie jest. Ta termiczna odzież przy tej temperaturze jest konieczna, bo czuć to zimno, zmarzniesz nawet wtedy, kiedy biegasz – mówi z uśmiechem.

Michał Zichlarz

WĘDRUJĄCA OPRAWA

■ Podczas meczu Górnika z Piastem zabrzańska Torcida zaprezentowała szczególną oprawę. Zaraz na początku na miejscach, gdzie był komplet tych najbardziej zaangażowanych fanów górniczej jedenastki, pojawiła się wielka biało-czerwona flaga z orłem w koronie i z napisem „Do boju Polsko!". Było też biało-czerwone racowisko, po którym Piotr Lasyk musiał na moment przerwać spotkanie, zabrzmiał Mazurek Dąbrowskiego. Skąd ta wzniosła oprawa i niecodzienna sektorówka? Akurat za dwa miesiące 31 marca finał barażu o awans do MŚ, ale nie z tym wszystko miało coś wspólnego. Słynna sektorówka i oprawa wędruje ze stadionu na stadion. Wcześniej nie pozwolono jej rozwinąć podczas meczu Polska – Holandia w listopadzie na Narodowym w Warszawie. Teraz kibice przypominają o niej na stadionach w trakcie ligowych meczów. Była już w Łodzi podczas starcia ŁKS – Wisła Kraków. Teraz zagościła w Zabrzu, a jeszcze wcześniej prezentowana była w formie wizualnego zdjęcia na Pałacu Prezydenckim przed meczem z Maltą.

(zich)

Ryzyko, które się opłaci?

Przyjście Pawła Dawidowicza do Rakowa uznane zostało za jeden z największych hitów zimowego okienka. 17-krotny reprezentant Polski w niedzielę zadebiutował w barwach nowego klubu.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Defensor pojawił się na placu gry w 63 minucie zmieniając Ariela Mosóra na prawej obronie, gdy Raków przegrywał z Wisłą w Płocku już 0:2. Ostatecznie skończyło się na przegranej 1:2, nowy nabytek częstochowian nie popełnił żadnego poważnego błędu, ale nie zapisał się też niczym szczególnym na plus. Podpisanie kontraktu z piłkarzem, który ostatnie pół roku pozostawał bez pracodawcy przez wielu obserwatorów i kibiców uznane zostało za mocno ryzykowne. - Dużo czasu czekałem na podpisanie tego kontraktu, przyznam, że miałem już tego dość. Raków okazał się najbardziej konkretny i zamknęliśmy to tak naprawdę w jeden dzień – powiedział Paweł Dawidowicz po niedzielnym meczu.



Fot. PressFocus

Paweł Dawidowicz (z prawej) na debiut w Rakowie nie musiał długo czekać.

Samotność piłkarza

Zawodnik nie ukrywa, że ostatnie pół roku było dla niego trudne. - Wiadomo, że trenowałem indywidualnie, choć psychicznie ciężko jest trenować samemu, biegać po lesie czy robić ćwiczenia z trenerem personalnym. Wspomagałem się też treningami z jedną drużyną. Jestem szczęśliwy, że teraz jestem w miejscu gdzie mogę walczyć o najwyższe cele. Pierwszy mecz nam nie wyszedł, ale musimy się podnieść i dać z siebie dużo więcej w starciu z Radomiakiem – dodaje były kapitan Hellasu Verona.

W Rakowie wierzą, że zaufanie jakim obdarzyli zawodnika przyniesie wiele korzyści, a on sam będzie jedną z wyróżniających się postaci naszej ligi, co pozwoli mu też wrócić do reprezentacji. - Potrzebowaliśmy trochę doświadczenia, dodatkowy atut to fakt, że Paweł jest Polakiem, ma bardzo dużo meczy w Serie A i w grze od tyłu może nam sporo pomóc. Ważne są też centymetry, bo dużo pracujemy nad stałymi fragmentami gry. We Włoszech dochodził do wielu sytuacji, były na nim odgwizdywane rzuty karne. Cała jego historia i aspekty mentalne również za nim przemawiały. Od samego początku widać, że komunikacja z zespołem jest u niego na wysokim poziomie – chwali podopiecznego trener Łukasz Tomczyk.

Rzeczy ważniejsze od piłki

Skąd u 30-latka w ogóle tak długi rozbrat z futbolem? - Musiałem poukładać swoje sprawy w domu, zajęło mi to trochę więcej czasu niż pierwotnie myślałem. Gdy już było wszystko okej, to kluby miały skompletowane kadry i tak wyszło. Czasami są po prostu rzeczy ważniejsze od piłki. Psychicznie byłem jednak już na wykończeniu przez to czekanie – wyznał szczerze po meczu w Płocku.

Niedzielne spotkanie toczyło się w anormalnych warunkach, przy -13 stopniach na termometrach oraz temperaturze odczuwalnej jeszcze kilka kresek niższej. - Czuć było tą temperaturę, najcięższej wejść z ławki w takich warunkach, ale to PZPN, władze ligi decydują czy mecze są odwoływane, my jesteśmy tylko piłkarzami. Jest powiedziane, że gramy to gramy. Jak na tą temperaturę, to warunki do gry i tak były super. Niemniej przy tej pogodzie ciężko w ogóle oceniać mecz. Nawet piłka nie chodzi odpowiednio po boisku przy takiej temperaturze, organizm też nie jest do czegoś takiego przyzwyczajony – mówił, gdy zapytaliśmy go, czy spotkanie w ogóle powinno zostać rozegrane.

Kariera Dawidowicza została wielokrotnie wyhamowana przez ciężkie urazy. Obecnie na nic nie narzeka, więc można się spodziewać, że nowy trener Rakowa niedługo wystawi go w podstawowym składzie. Możliwe, że już w starciu z Radomiakiem.

Mariusz Rajek

Sport ab148459d7

Zakupy drugiego szeregu

Na zapleczu ekstraklasy nie było tylu szałowych transferów, co w samej elicie, ale to nie znaczy, że pierwszoligowcy są bierni na piłkarskim rynku.

GIEŁDA TRANSFEROWA 1. LIGI

W 1. lidze sytuacja transferowa poszczególnych klubów jest silnie zróżnicowana. Jedni ledwo wiążą koniec z końcem, drudzy są po prostu biedni, a trzeci mają takie budżety, jak kilka klubów razem wziętych. Za kilka dni nastąpi wznowienie rozgrywek i część zespołów zaprezentuje zupełnie nowe oblicza.

Jak na lidera przystało

Na początek trzeba jednak wskazać trzy ekipy, w których nie zmieniło się totalnie nic – to Chrobry Głogów, Pogoń Grodzisk Mazowiecki oraz Stal Rzeszów, a więc drużyny... ze strefy barażowej. Rzecz jasna trzeba nadmienić, że Głogowianie pożegnali Jakuba Kuzdrę, ale jego rola w zespole była jesienią marginalna. Szerokie jest też grono drużyn, które coś tam na rynku podziałały, ale na ten moment bardzo skromnie. Wzmocnienia nie rzucają na kolana swoją skalą, a odejścia nie bolą – Pogoń Siedlce, Polonia Bytom, Ruch Chorzów, Puszcza Niepołomice, Znicz Pruszków i Wisła Kraków. Aczkolwiek Biała Gwiazda – jak na lidera przystało – dokonała hitu, ściągając znanego z ekstraklasy napastnika Jordiego Sancheza.

Wieczysta się bawi

Nie trzeba chyba mówić, kto idzie w okienku „najgrubiej". Wieczysta Kraków jak gdyby nigdy nic wyjęła z sąsiedniej, ekstraklasowej Cracovii Mikkela Maigaarda, będącego kluczową postacią w walczących o europejskie puchary Pasach. Napastnik Paulinho jesienią wpakował 7 bramek w rumuńskiej Superlidze i zapewne paru naszych ekstraklasowiczów także miało go na swojej liście życzeń. Nikola Knežević całkiem niedawno grał jeszcze w serbskiej kadrze U-21, a teraz ma zaniżyć średnią wieku „starej" Wieczystej. Rozrzutny beniaminek nie był zadowolony z rundy jesiennej, finiszując na styku strefy barażowej, a nowe zabawki mają pomóc trenerowi Kazimierzowi Moskalowi w drodze do historycznego awansu.

Problemy ŁKS-u

Mocno poszli też ci, którzy znajdują się w strefie spadkowej. Królem zimowego polowania jest GKS Tychy i jego 9 wzmocnień, z czego zdecydowana większość to nazwiska w Polsce znane. Górnik Łęczna aż takiego rozmachu nie miał, ale także przewietrzył nieco skład, wzmacniając się Jakubem Myszorem, Słoweńcem Luką Gucekiem czy mistrzem Polski z Legią Mateuszem Hołownią. Stal Mielec? Sześć porządnych nazwisk.

Jednym z bardziej spektakularnych transferów wewnątrzligowych jest natomiast podebranie przez Śląsk Wrocław ważnej postaci ŁKS-u, Michała Mokrzyckiego. WKS w miesiąc otrzymał od miasta 45 mln zł, więc może szaleć, natomiast Łodzianie... mają pecha. Tej zimy głównie tracą, ich kolejne cele zakupowe wybierają inne kierunki, a po stronie wzmocnień są na ten moment tylko zawodzący w Górniku Zabrze Maksymilian Pingot i wracający po wypożyczeniu do Bytomia Kacper Terlecki. ŁKS miał walczyć o bezpośredni awans, a na razie wygląda, jakby miał zakopać się w środku tabeli. No ale na zapleczu nigdy nic nie wiadomo...

Piotr Tubacki

ZIMOWE TRANSFERY W 1. LIDZE

CHROBRY GŁOGÓW

Przyszli: nikt
Odeszli: Kuzdra (Chełmianka)

GKS TYCHY

Przyszli: Barański (Lech), P. Krawczyk (Wisła P.), Listkowski (Jagiellonia), Silva (Anorthosis), Łasicki (Wisła K.), Łysiak, Sandoval (obaj Wieczysta), Mądrzyk (Raków), Wuwer (Goczałkowice)
Odeszli: Makowski (?), Pioterczak (KSZO), Wechsel (Jahn Regensburg), Woudstra (?)

GÓRNIK ŁĘCZNA

Przyszli: Gucek (Maribor), Hołownia (brak klubu), Myszor (Teuta Durres), Nowogoński (Lubin)
Odeszli: Sz. Krawczyk (Elbląg), Kroczek (KSZO), Masar (Lubaczów), Solo Traore (?)

ŁKS ŁÓDŹ

Przyszli: Pingot (Górnik Z.), Terlecki (Polonia B.)
Odeszli: Mokrzycki (Śląsk), Jędrzej Zając (Sosnowiec)

MIEDŹ LEGNICA

Przyszli: Lucić (Hajduk), Polak (Jagiellonia), Rakip (bez klubu)
Odeszli: Diallo (Chojniczanka), Hajda (Puszcza)

ODRA OPOLE

Przyszli: Feliks (Wieczysta), Liber (Koprivnica), Sukiennicki (Wisła K.)
Odeszli: Dudziński (Kleczew), Muratović (Paneveżys)

POGOŃ GRODZISK MAZOWIECKI

Przyszli: nikt
Odeszli: nikt

POGOŃ SIEDLCE

Przyszli: Poczobut (Polonia W.)
Odeszli: Stypułkowski (Jagiellonia II)

POLONIA BYTOM

Przyszli: Łabędzki (Bologna), Łukowski (GKS K-ce)
Odeszli: Burkiewicz (Podhale), Holewiński (Pogoń Sz.), Terlecki (ŁKS)

POLONIA WARSZAWA

Przyszli: Kostorz (Pogoń Sz.), Mróz (Lubin), Vitalucci (Arka)
Odeszli: Falbierski (Avia), Poczobut (Siedlce), Śpiewak (?)



Fot. Krzysztof Porębski/Press Focus

Duńczyk Maigaard został wybrany przez Wieczystą jako kluczowe zimowe wzmocnienie.

PUSZCZA NIEPOŁOMICE

Przyszli: Hajda (Miedź)
Odeszli: Basse (Hutnik), Francois (?), Kanach (Podbeskidzie)

RUCH CHORZÓW

Przyszli: Jendryka (Skierniewice)
Odeszli: Żurawski (Sandecja)

STAL MIELEC

Przyszli: Cybulski (Widzew), Cykało (Teplice), Gostomski (Wisła P.), Kowalski (Korona), Lukić (Siroki Brijeg), Nunez (NorthEast Utd)
Odeszli: Chrapusta (Połaniec), Kowalik (Sandecja), Kwiatkowski (Warta), Losada (Zamora), Mazurek, Sommerfeld (obaj Rekord)

STAL RZESZÓW

Przyszli: nikt
Odeszli: nikt

ŚLĄSK WROCŁAW

Przyszli: Ba (Varaždin), Mokrzycki (ŁKS)
Odeszli: Halimi (Raja), Jezierski (Sigma), Szota (Arka), Wołczek (Sandecja), Wróblewski (Avia)

WIECZYSTA KRAKÓW

Przyszli: Dzięgielewski (Górnik Z.), Knežević (OFK), Maigaard (Cracovia), Olsson (Lechia), Paulinho (Otelul)
Odeszli: Chuma (Xerez), Feliks (Odra), Łysiak, Sandoval (obaj Tychy), Lopes (Anorthossis)

WISŁA KRAKÓW

Przyszli: Sanchez (Consadole)
Odeszli: Łasicki (Tychy), Staszak (Lecce), Sukiennicki (Odra)

ZNICZ PRUSZKÓW

Przyszli: Juzwak (Jelgava)
Odeszli: Brysiak (Mławianka), Valencia (?)

Biletowa rewolucja u beniaminka

W Bytomiu ruszyła sprzedaż wejściówek na rundę wiosenną - dostępnych jest ich dwa razy więcej niż jesienią, ale kibice muszą liczyć się z dużymi zmianami.

POLONIA BYTOM

Przed sobotnią inauguracją wiosny z ŁKS-em w Bytomiu wzrasta gorączka. Świetne wyniki beniaminka, który po jesieni w tabeli ustępuje jedynie Wiśle Kraków, zbiegły się w czasie z oddaniem do użytku w grudniu nowej trybuny, która znacząco zwiększa pojemność „orlika", jak szyderczo niektórzy traktują nowoczesny obiekt ze sztuczną murawą przy Piłkarskiej 8. Mecz z Łodzianami będzie pierwszym, który będzie mogło zobaczyć ponad 2300 widzów - prawie dwa razy więcej niż jesienią.

Szefowie Polonii liczą, że będzie to równać się ze znaczącym wzrostem przychodów z dnia meczowego, co dla klubu pozostającego w największym procencie na garnuszku miasta i cały czas szukającym innych źródeł finansowania nie jest bez znaczenia.

- Jesienią zajmowaliśmy 16. miejsce pod względem frekwencji, co wynikało przede wszystkim z ograniczonej pojemności obiektu. Jeśli jednak spojrzeć na procentowe zapełnienie stadionu, należeliśmy do ścisłej czołówki ligi. Od rundy wiosennej udostępniamy kibicom nową trybunę. Naszym celem nie jest konkretne miejsce w ligowej tabeli frekwencji, lecz jak najwyższy poziom zapełnienia dostępnych miejsc - podkreśla prezes Polonii, Sławomir Kamiński.

Kupili - nie odebrali

W Bytomiu przy okazji zdecydowano się na rewolucję biletową, która ma zoptymalizować wpływy. Doświadczenia z jesieni przekonały bowiem, że nie opłaca się oferować karnetów na całą rundę. Liczby bowiem są bezwzględne: na 700 sprzedanych karnetów, tylko 120 ich posiadaczy było na każdym z dziesięciu rozegranych w Bytomiu meczów, a drugie tyle... nie odebrało w ogóle swojego karnetu i nie było na żadnym spotkaniu. I choć ich posiadacze mieli za każdym razem możliwość zwolnienia swojego miejsca, to i tak wiele z nich pozostawało pustych - przyblokowanych przez karnetowiczów.

- Przy niewielkiej pojemności obiektu zakładaliśmy, że większy udział karnetów pozwoli zbudować stałą frekwencję. Po kilku miesiącach wiemy już, że nie jest to optymalne rozwiązanie i że nie można przeznaczać większości miejsc na karnety - przekonuje Kamiński.

Trzy mecze Top!

Wiosną więc łącznie dostępnych jest tylko 350 karnetów - nieco ponad 10 procent ogólnej puli miejsc - i to nie na wszystkie mecze. W drugiej fazie sezonu Niebiesko-czerwoni w roli gospodarza wystąpią tylko 7 razy, z czego trzy z tych spotkań zostały wyłączone z karnetów jako wzbudzające najwięcej emocji mecze Top: z Ruchem Chorzów (7/8 marca), Wisłą Kraków (11/12 kwietnia) oraz Śląskiem Wrocław (16/17 maja). Tu więc do sprzedaży trafią wszystkie miejsca, z zasadą 24-godzinnego pierwszeństwa dla karnetowiczów (zarówno tych jesiennych, jak i wiosennych). Podobnie będzie, gdyby zespół Patryka Czubaka zagrał w barażach o ekstraklasę.

W ramach karnetu dostępne są więc tylko cztery pozostałe spotkania: sobotnie z ŁKS-em oraz z Pogonią Siedlce (22 lutego), GKS-em Tychy (21/22 marca) i z Polonią Warszawa (2/3 maja).

Falstart serwera

Nowy system biletowy przeżył jednak w miniony piątek falstart - przeciążone serwery szybko padły i po wstrzymaniu procesu restart sprzedaży nastąpił w poniedziałek po południu, dla tych, którzy posiadali karnety na jesień. We wtorek w południe zaś ma nastąpić otwarta sprzedaż biletów oraz karnetów, a popołudniu otwarte będą również kasy przy ulicy Piłkarskiej 8, w których znajdzie się wydzielona pula biletów.

Tomasz Mucha

Sport ab148459d7

Zaczną grać lepiej?

Jude Bellingham może stracić najbliższy miesiąc przez kontuzję doznaną w meczu z Rayo Vallecano.

HISZPANIA

Real Madryt i Barcelona będą w najbliższym czasie grały w osłabieniu. Królewscy, którzy rzutem na taśmę pokonali Rayo Vallecano, od pierwszej połowy musieli radzić sobie bez Jude'a Bellinghama. Klub oficjalnie poinformował, że Anglik doznał urazu mięśnia półścięgnistego lewej nogi. Hiszpańskie media przewidują, że czekać go może nawet miesięczna przerwa, a to będzie oznaczać, że nie zagra w fazie play off Ligi Mistrzów. Z drugiej strony może być to okazja do potwierdzenia pewnej teorii, która krążyła wokół środowiska Los Blancos, wedle której Bellingham miał być źródłem problemów Xabiego Alonso, trenera Realu, który w styczniu stracił pracę. Nie chodziło tylko o to, że Anglik nie był zwolennikiem stylu pracy szkoleniowca, ale też nie pomagał drużynie na boisku. Bellingham przez pierwsze tygodnie sezonu był kontuzjowany i wówczas Real radził sobie dobrze, wyglądał jak mądrze poukładana drużyna. Dopiero jak wrócił do gry, zespół zaczął prezentować się gorzej – m.in. w pierwszym meczu, w którym zagrał w wyjściowej jedenastce, Królewscy przegrali z Atletico Madryt 2:5. Czy teraz bez Bellinghama Real pod wodzą Alvaro Arbeloi zacznie grać lepiej?



Fot. PAP/EPA

Grymas bólu na twarzy Jude'a Bellinghama wyraża więcej niż tysiąc słów.

Nieco lepiej wygląda sytuacja zdrowotna Raphinhi, ale on też będzie zmuszony do odpoczynku. Brazylijczyk nie wziął udziału w poniedziałkowym treningu z zespołem, a Barcelona przekazała, że przeciążył mięsień i nie będzie do dyspozycji trenera przez tydzień. To oznacza, że na pewno nie wystąpi w dzisiejszym starciu w ćwierćfinale Pucharu Króla. Duma Katalonii zmierzy się z Albacete, ekipą, która w 1/8 finału sensacyjnie wyeliminowała Real Madryt.

Szokujące wieści napłynęły natomiast z Girony. Kataloński zespół w weekend przegrał z Realem Oviedo 0:1. W Gironie od kilku tygodni w ramach wypożyczenia z Blaugrany przebywa Marc-Andre ter Stegen. Niemiecki bramkarz na początku bieżących rozgrywek był kontuzjowany, a później nie był w stanie wygrać rywalizacji o miejsce w bramce z młodszym Joanem Garcią, który spisuje się doskonale. Barca postanowiła go wypożyczyć, żeby skusić pozostałe klubu na kupienie golkipera w letnim oknie transferowym. Przygoda ter Stegena z Gironą może zakończyć się jednak błyskawicznie, ponieważ w meczu z Realem Oviedo Niemiec doznał kontuzji mięśniowej. Hiszpańskie media nieoficjalnie potwierdziły, że naderwał mięsień uda i możliwe, że czekać go będzie operacja. To z kolei będzie oznaczać, że jego pauza może potrwać od 3 do 4 miesięcy. Możliwe też, że w takim przypadku jego wypożyczenie zostanie skrócone i zawodnik wróci na leczenie do Barcelony. Jeśli te doniesienia się potwierdzą, 33-latek może mówić o ogromnym pechu. W Gironie zdążył zagrać dopiero dwa spotkania i znów, drugi raz w tym sezonie, będzie leczył poważny uraz. Wcześniej borykał się z problemami z plecami.

Kacper Janoszka

ĆWIERĆFINAŁ PUCHARU KRÓLA

Wtorek: Albecete – Barcelona (21.00); **Środa**: Valencia – Athletic (21.00), Deportivo Alaves – Real Sociedad (21.00); **czwartek**: Real Betis – Atletico Madryt (21.00).

A dzieci pytają...

Trener wicemistrzów Niemiec ma nietypową motywację, by pokonać „polskie" St Pauli w drodze do pucharowego finału.

NIEMCY

Po trzech kolejnych porażkach przyszły trzy zwycięstwa – w tym w Lidze Mistrzów z silnym Villarrealem. Taka seria uspokoiła wielu w Leverkusen, ale nie kapitana zespołu Roberta Andricha. Defensywny pomocnik, który braki techniczne nadrabia zaangażowaniem i charakterem, ma pewne wątpliwości. – W szatni oczywiście się cieszymy. Jednak nie potrafię ukryć tego, gdy czuję, że... to za mało. Taki już jestem – powiedział 19-krotny reprezentant Niemiec.

Wicemistrzowie Niemiec nadal uczą się nowej rzeczywistości bez trenera Xabiego Alonso. Po absurdalnym zatrudnieniu i jeszcze bardziej absurdalnym zwolnieniu Erika ten Haga spokój w serca drużyny wlał Duńczyk Kasper Hjulmand. Po znakomitych pierwszych tygodniach Leverkusen pod jego wodzą zaczęło się jednak chwiać, nie pomagała średnia sytuacja kadrowa na kilku pozycjach, w tym podbierający piłkarzy Puchar Narodów Afryki. Bayerowi ciągle brakuje jeszcze odpowiedniej stabilizacji, którą łapać będzie pewnie w większym czy mniejszym stopniu do końca sezonu. W tym kolejnym nie będzie już taryfy ulgowej. Na razie Leverkusen tracą w Bundeslidze 4 punkt do Ligi Mistrzów, pozostają w grze w Champions League (szykują się na dwumecz z Olympiakosem, który... ostatnio ich pokonał w fazie ligowej), no i dzisiaj mogą wywalczyć awans do półfinału Pucharu Niemiec.

Die Werkself będą wyraźnym faworytem w starciu z St Pauli, tym bardziej że zagrają u siebie. Zespół polskiego duetu Dźwigała – Pyrka koncentruje się na utrzymaniu Bundesligi, a trener Hjulmand ma... nieoczywistą presję. – Moje dzieci zawsze mnie pytają: tato, co wygrałeś? – śmiał się przed meczem. – Jesteśmy bardzo zmotywowani, żeby coś zdobyć. Jesteśmy dwa mecze od wielkiego finału i mamy szansę, żeby coś wygrać. To dla nas bardzo ważne – powiedział Hjulmand.

(PTub)

ĆWIERĆFINAŁ PUCHARU NIEMIEC

Wtorek: Leverkusen – St Pauli (20.45), **Środa**: Holstein – Stuttgart, **10.02**: Hertha – Freiburg (20.45), **11.02**: Bayern – Lipsk (20.45)

Ile zdobędą trofeów?

Arsenal walczy o to, aby w tym sezonie założyć na głowę więcej niż jedną koronę.

ANGLIA

Mając jednak na uwadze to, że w ostatnich latach Kanonierzy... w ogóle nic nie zakładali, to i jeden tytuł będzie super. Ale z drugiej strony – realnie patrząc, mają duże szanse na co najmniej dwa. W Premier League pewnie przewodzą, a ścigający ich Manchester City nie stroni od wpadek. Londyńczycy byli też najlepsi w fazie ligowej Champions League i pozostają w grze o Puchar Anglii. Dzisiaj natomiast będą chcieli przypieczętować awans do finału Pucharu Ligi.

W pierwszym meczu na Stamford Bridge Arsenal pokonał Chelsea 3:2. To była jedyna przegrana (i niewygrana zarazem) trenera Liama Rosenio-ra na ławce The Blues w ciągu 7 jego spotkań. Kanonierzy znacznie lepiej radzą sobie na własnym terenie, więc nikt nie wyobraża sobie, aby półfinałowa rywalizacja zakończyła się fiaskiem. – Po trzech spotkaniach bez ligowego zwycięstwa wiedzieliśmy, jak ważny jest mecz z Leeds – mówił po pokonaniu 4:0 beniaminka pomocnik Arsenalu Declan Rice. – Musimy kontrolować to, co możemy i dalej wygrywać. Jesteśmy na szczycie Premier League i mamy komplet zwycięstw w Lidze Mistrzów. Nie możemy narzekać na naszą sytuację. Mamy naprawdę mocny skład. Każdy mecz to finał. Przed nami długie cztery miesiące, ale jesteśmy gotowi. Dajmy z siebie wszystko i walczmy do końca – zapowiedział derby z Chelsea reprezentant Anglii.

W ostatnim czasie wyraźnie poprawiła się sytuacja kadrowa Kanonierów, ale że nigdy nie może być za dobrze, to trenerowi Mikelowi Artecie wypadła istotna postać drugiej linii. Klub poinformował, że złamania stopy doznał Mikel Merino, który będzie musiał przejść operację. Czeka go dłuższa przerwa, ale Hiszpan może zdąży na kluczowe mecze sezonu. W Chelsea absencji jest ciut więcej, ale składy obu drużyn są na tyle szerokie, że i tak zobaczymy dzisiaj ich pełną moc!

(PTub)

PÓŁFINAŁ PUCHARU LIGI ANGIELSKIEJ

Wtorek: Arsenal – Chelsea (21.00, pierwszy mecz 3:2), **Środa**: Man. City – Newcastle (21.00, pierwszy mecz 2:0)

Sport ab148459d7

WYMIANA KOSZULEK

Romeo na Spitsbergenie

Wojciech Kuczok



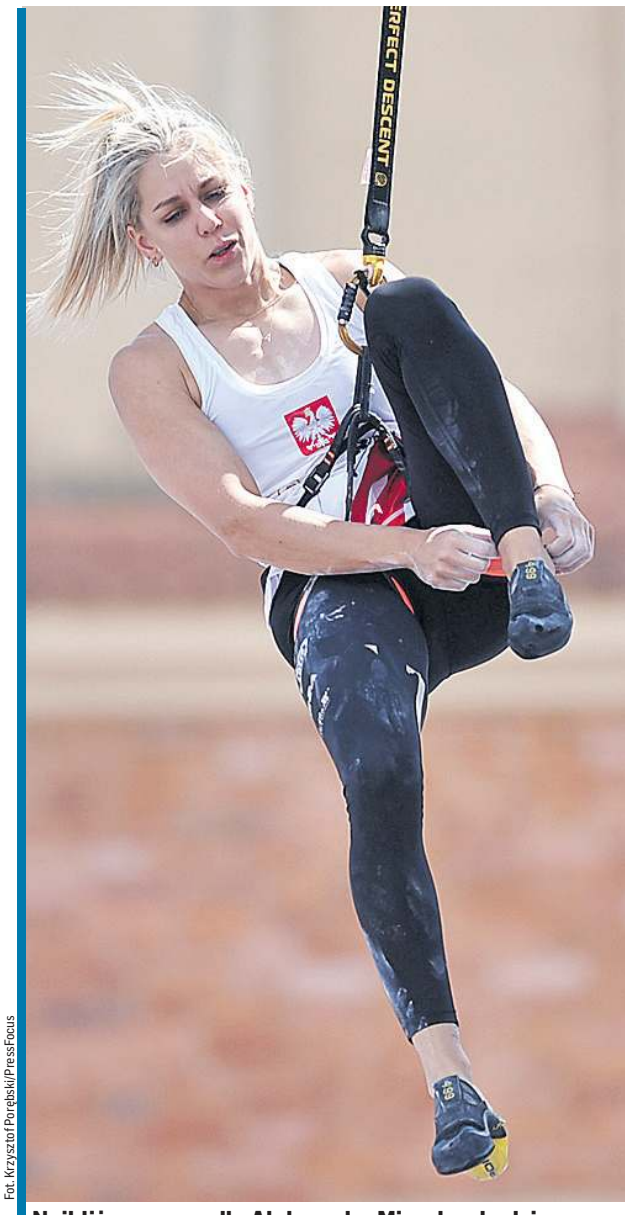
Mam do Mariusza Stępińskiego niewygasły sentyment - to był ostatni snajper tej klasy w Ruchu, zagrał tylko jeden sezon z niewielkim nadkładem, ale nigdy nigdzie później nie był tak skuteczny. Dla Niebieskich strzelił 18 goli w 43 oficjalnych meczach, w sezonie 2015/2016 był najlepszym polskim napastnikiem w ekstraklasie, co zaowocowało wyjazdem z kadrą Nawałki na pamiętne Euro 2016, ale młodziutki podówczas napastnik przyglądał się meczom z ławki rezerwowych. Latem został przez wiecznie potrzebujący gotówki Ruch sprzedany do Francji, chociaż ówczesny prezes Janusz Paterman cisnął na transfer do Moskwy, bo Rosjanie z Lokomotiwu chcieli zapłacić dwa razy więcej. Z perspektywy późniejszych wydarzeń i niewydarzeń miał chłopak szczęście, że karierę rozwinął w krajach romańskich, a nie na dzikim wschodzie, z którego nie wszyscy zdążyli w porę szczęśliwie uciec (patrzy: nieszczęsny casus Macieja Rybusa). Stępiński wyjechał do Nantes latem 2016, na początku sezonu, który skończył się dla Niebieskich tragicznie, pierwszym z serii spadków poza poziom centralny, ale pozostawił po sobie wrażenia, także estetyczne – to był piękny chłopak, który strzelał piękne gole; po grze w Ligue 1 zadomowił się w mieście Romea i Julii, przez kilka sezonów piszczały na jego widok panny werońskie, dopóki nie wyemigrował na Wyspę Afrodyty i w końcu stanął na ślubnym kobiercu. Chłopak grał przez parę lat w warunkach śródziemnomorskich, w Nikozji zimą też jest dwadzieścia stopni, tyle że na plusie, po czym przyjechał na Szpicbergen przy Łazienkowskiej i zamiast jęczeć, że mu marzną paluszki, trafił trzy razy do siatki, przy czym raz niestety z minimalnego spalonego, więc hattricka nie było. Instynkt strzelecki, świetne warunki fizyczne, a przy tym wybitnie inteligentne szukanie piłki, intuicyjne odnajdywanie się w polu karnym – Stępiński oprócz tego, że jest znakomity technicznie, świetnie umie czytać grę. I taki gość występuje na tle panów Melepety Rajovicia i Antonio Ciolaka, którzy razem wzięci przez pół roku strzelili w lidze mniej bramek niż Jean Pierre N'Same w pięciu letnich występach kwalifikacji do europejskich pucharów. Kibice Legii zobaczyli, jak ich najdroższy w historii napastnik strzela z jedenastu metrów tak, jakby piłka ważyła dziesięć kilo, nędznie kopie po ziemi w bramkarza i równie słabo dobija piłkę. Zobaczyli bezzębny uśmiech swojej ofensywy i nieporadność w defensywie, a na dobitkę napadziora klasy europejskiej, który przyjechał do nich z... Kielc, wygrał mecz gościom i jeszcze dowalił gospodarzom w wywiadzie pomeczowym („to normalne zwycięstwo, przecież jesteśmy wyżej w tabeli"). Nikt już nie przeżywa zwycięstw przy L3 jako najważniejszych tryumfów w sezonie, Legię ogrywa każdy, kto ma choć odrobinę porządku w szykach obronnych i wybieganych skrzydłowych do kontry – kibice może jeszcze nie zdają sobie z tego sprawy, ale miejsce Legii nie jest tymczasowe ani przypadkowe, warszawiacy powinni mieć świadomość, że ich drużyna raczej się w strefie spadkowej zdąży urządzić, niż ją opuścić. Dużo było szumu i ruchów transferowych zimą, w Łodzi poszli na ilość, tymczasem królową polowania okazała się Korona, w przeciwieństwie do rozrzutnych rywali z Widzewem na czele oddając tylko jeden celny strzał do z góry upatrzonego grubego zwierza. Jeżeli typowa drużyna środka tabeli ekstraklasy ściąga napastnika w optymalnym wieku i świetnej formie, który nastrzelał już 21 bramek dla trzech klubów z lig TOP 5 (Nantes, Chievo i Hellas Verona), a w ostatnich latach natłukł 43 bramki w lidze cypryjskiej, to znaczy, że ekstraklasa jest jeszcze atrakcyjniejsza niż się dotąd wydawało. Ba, staje się ligą modną nie tylko dla hiszpańskiego salonu odrzuconych, ale także dla Polaków na poziomie reprezentacyjnym. Przy Łazienkowskiej nie mogli trafić gorzej z inauguracją – drużyna, która w tym sezonie jest dojmująco bezradna w ofensywie trafiła na rywala, który właśnie sprowadził środkowego napastnika mającego potencjał na to, by wiosną wciągnąć całą ekstraklasę nosem i przy szczęśliwych wiatrach załapać się do kadry narodowej na mundial, a kto wie, czy już nie na mecze eliminacyjne. Jeśli ktoś wierzył, że start rundy jesiennej zweryfikuje dotychczasowy układ sił, wszystko zacznie z meczu a mecz wracać do normy, odwieczni ligowi krezusi zaczną odrabiać straty i piąć się w tabeli – musi jeszcze poczekać. Szczególnie Wisła Płock zrobiła wrażenie, wygrywając z Rakowem – jeśli dotąd można było mieć jakieś niepokoje, związane z kadrą lidera, to z powodu średniej wieku pierwszego składu, w którym wiodącą rolę odgrywają zawodnicy w wieku przedemerytalnym (Sekulski, Pacheco, Kamiński). Tej zimy ściągnęła z Kopenhagi nastoletniego Dominika Sarapatę i teraz zrobiła się z tego udana mieszanka rutyny z młodością. Po meczu z Rakowem po raz pierwszy w tym sezonie pomyślałem sobie, że Wisła może być trzecim w historii, po Ruchu i Zagłębiu Lubin, beniaminkiem, który zakończy sezon mistrzowską koroną.

Mirosław kończy karierę!

Jeszcze tylko kilka startów i ten rozdział dobiegnie końca - ogłosiła mistrzyni olimpijska z Paryża.

WSPINACZKA SPORTOWA

Tego chyba nikt się nie spodziewał. Aleksandra Mirosław ogłosiła, że po sezonie 2026 zakończy karierę. Uczyniła to za pośrednictwem mediów społecznościowych i to w dniu 32. urodzin. - Jeszcze tylko kilka startów i ten rozdział dobiegnie końca. Sport zawsze pozostanie ważną częścią tego, kim jestem, mimo że moja rola będzie się stopniowo zmieniać. Na opowiedzenie tej historii przyjdzie czas - przekazała mistrzyni olimpijska z Paryża i jedna z najlepszych zawodniczek w historii wspinaczki sportowej na czas, z trudem powstrzymując łzy. - Dla mnie to chwila zatrzymania się na chwilę, czas refleksji i spojrzenia wstecz na drogę, którą przebyłam. I myślę, że ten dzień zostanie ze mną na zawsze, bo dzisiaj chcę się z wami podzielić czymś bardzo ważnym. Ten pomysł pierwszy raz pojawił się w moim sercu wiele lat temu i od tego czasu powoli rośnie. Od dłuższego czasu wiedziałam, jak chcę w tej roli pożegnać świat sportu. Na górze. Na własnych warunkach. Po swojemu. A teraz, gdy kończę 32 lata, nadszedł ten dzień. Chciałbym wam powiedzieć, że sezon 2026 będzie moim ostatnim sezonem zawodniczym w Pucharze Świata i mistrzostwach Europy. Dzisiejsza zapowiedź jest przede wszystkim dla was - dla fanów, którzy byli ze mną przez te wszystkie lata. Przede mną ostatnie miesiące, zawody i treningi, a moje zaangażowanie w pracę, którą muszę jeszcze wykonać, pozostaje niezmienne. Tak jak moje cele. Daję z tego wszystko, co mam. W tym miejscu zapraszam do dołączenia do mnie w tym ostatnim rozdziale, a zwłaszcza do Krakowa, gdzie po raz ostatni będę rywalizować w mistrzostwach świata. Nie wiem, jak skończy się ten etap, bo w sporcie nie ma gwarancji, ale zrobię wszystko, żeby skończyć go najlepiej, jak umiem. Dziękuję za te wszystkie lata i zapraszam na ostatni wspólny taniec - dodała rekordzistka oraz mistrzyni świata we wspinaczce sportowej na czas, cykliczna zdobywczyni Pucharu Świata. (m)



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Najbliższy sezon dla Aleksandry Mirosław będzie ostatnim...

Nie żyje czterokrotny olimpijczyk

W wieku 91 lat zmarł wczoraj Józef Gąsienica Sobczak, pionier polskiego biathlonu.

Był biathlonistą i biegaczem narciarskim, jednym z najwybitniejszych sportowców w historii polskiego sportu zimowego, czterokrotnym uczestnikiem zimowych igrzysk olimpijskich

O śmierci poinformował o tym Urząd Gminy Kościelisko. Józef Gąsienica Sobczak reprezentował Polskę na zimowych igrzyskach olimpijskich w Cortinie d'Ampezzo (1956), Squaw Valley (1960), Innsbrucku (1964) i Grenoble (1968). Karierę sportową rozpoczynał w biegach narciarskich, by następnie stać się jednym z twórców sukcesów polskiego biathlonu. Na mistrzostwach świata zdobył trzy medale – dwa srebrne i jeden brązowy. Srebrne krążki wywalczył w 1966 r. w Garmisch-Partenkirchen w biegu indywidualnym na 20 km oraz w sztafecie 4 × 7,5 km, a brązowy medal zdobył w 1965 r. w norweskim Elverum w rywalizacji drużynowej na 20 km wraz z Józefem Rubisiem, Tadeuszem Kwapieniem i Andrzejem Mateją. Był to pierwszy medal mistrzostw świata w historii polskiego biathlonu.

„Z przykrością informujemy, że dotarły do nas smutne wieści – w dniu dzisiejszym zmarł nasz Mieszkaniec, Józef Gąsienica Sobczak. Był jednym z najwybitniejszych sportowców w historii polskiego sportu zimowego, czterokrotnym uczestnikiem zimowych igrzysk olimpijskich i chlubą naszej społeczności" – przekazała gmina Kościelisko w mediach społecznościowych. Gąsienica Sobczak, znany pod pseudonimem „Juha", urodził się 9 lipca 1934 r. w Kościelisku. Przez całą karierę sportową był związany z Wojskowym Klubem Sportowym Zakopane. Występował zarówno w biegach narciarskich, jak i w biathlonie, w którym należał do światowej czołówki. Był także dwukrotnym mistrzem Polski w biegu sztafetowym 4 × 10 km oraz wielokrotnym medalistą mistrzostw kraju. Poza sportem uczestniczył w życiu społecznym regionu i kultywował góralskie tradycje.„Jego sportowa kariera i oddanie dla barw narodowych przyniosły mu uznanie w kraju i za granicą, a on sam był inspiracją dla wielu pokoleń młodych sportowców" – podkreślono w komunikacie gminy. Józef Gąsienica Sobczak był odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Medalem za Wybitne Osiągnięcia Sportowe.

Sport ab148459d7

Złoty hat trick

Duńczycy posiadają tytuły mistrza świata, mistrza Europy i mistrza olimpijskiego, a na ich grze największe piętno odcisnął fenomenalny Mathias Gidsel, MVP i król strzelców zakończonego Euro.

Przed mistrzostwami Europy i wielokrotnie w ich trakcie przeprowadzano symulację faworytów do zdobycia złota - metodologia była wielowątkowa, ustawiana pod kątem jakości rywali, zdrowia, formy, itd. - i statystyki ponad 50000 razy rekomendowały Danię. Nawet po jej porażce z Portugalią w fazie grupowej prawdopodobieństwo wskazujące na skandynawski dream team było ponad 55-procentowe.

Pewniak nie zawiódł

Dania była również mocnym pewniakiem finałowego starcia najlepszej ofensywy z najlepszą, niemiecką defensywą i nie zawiodła. W obecności duńskiej królowej Mary i niemieckiego kanclerza Friedricha Merza wygrała 34:27 i po raz trzeci - po 14 latach oczekiwań - sięgnęła po tytuł. Czterokrotni mistrzowie świata i dwukrotni olimpijscy stali się drugim - po Szwedach w 2002 roku - zwycięskim gospodarzem Euro; co ciekawe, oba zespoły w finale pokonały Niemców. Duńczycy wygrali z nimi po raz 8. z rzędu, a ostatnią porażkę ponieśli dekadę temu w fazie zasadniczej ME w Polsce; po złoto sięgnęli Niemcy.

Nowy pokój na trofea

Największe piętno na tytule odcisnął fenomenalny Mathias Gidsel, który został MVP turnieju, a tego zaszczytu nie dostąpiły takie gwiazdy jak Mikkel Hansen, Niklas Landin czy Hans Lindberg. - Złoty medal jest tym, co liczy się najbardziej. Tego trofeum nam brakowało. Cieszę się też z indywidualnych nagród. Udowadniają, że pomogłem drużynie. Myślę, że wkrótce będę potrzebował nowego pokoju na trofea - żartował 27-letni prawy rozgrywający Fuechse Berlin, który - z 68 trafieniami (7 w finale) - pobił rekord zdobytych bramek. Poprzedni należał do Norwega Sandera Sagosena - 65 bramek na Euro 2020.

Dzieciom i wnukom opowie

- Kiedy będę stary, dzieciom i wnukom będę musiał udowodnić, że odnosiłem sukcesy, a taki rekord oraz medale będą tego potwierdzeniem - powiedział posiadacz trzech trofeów. - Jesteśmy bardzo szczęśliwi, ponieważ byliśmy pod ogromną presją zdobycia złota - dodał Gidsel, odnosząc się do złotego hat tricka (mistrzostwo olimpijskie, świata i Europy), którym dotąd mogła się pochwalić galaktyczna Francja. - Zagraliśmy niesamowity turniej. Poradziliśmy sobie z wieloma problemami. Może byliśmy trochę chwiejni w porównaniu z innymi mistrzostwami, ale stanęliśmy na najwyższym stopniu podium. Jestem dumny z zespołu. Nie mógłbym jednak zdobyć żadnej bramki bez pomocy kolegów. To jest nasz drużynowy sukces – zakończył wielki mistrz. Nie byli go w stanie powstrzymać zarówno rywale, jak i... trener Nikolaj Jacobsen, który próbował dać Gidselowi odpocząć, ale bezskutecznie.

500 minut na parkiecie!

W 9 meczach turnieju Mathias Gidsel spędził na parkiecie 500 minut, najwięcej spośród wszystkich biorących w nim udział. - Jeśli nie masz energii na finał, to nie ma w nim miejsca dla ciebie. Po dniu odpoczynku będę gotowy – mówił Gidsel podczas konferencji prasowej dzień przed meczem złoto, dodając: - Oczywiście, ciało odczuwa już zmęczenie, ale bez trudu mogę i muszę rozegrać jeszcze ten jeden, najważniejszy mecz w mistrzostwach!

Zbigniew Cieńciała

95
RZUTÓW
oddał podczas Euro Mathias Gidsel, zdobył 68 bramek, co przełożyło się na 71,6% skuteczności.

56
ASYST
zaliczył Gidsel, ustępując pod tym względem jedynie Gisliemu Kristjanssonowi z Islandii (62).

29,95
KM/H
to prędkość biegu, jaką zmierzono Duńczykowi w jednym z meczów; w tej klasyfikacji zajął 10. miejsce; najwyższe w zespole.


Sośnica na fali, więc radość Mai Tukaj (nr 6) i jej koleżanek nie może dziwić.

Fot. Orlen Superliga

Niebieska, czarna owca w rodzinie

Rozmowa z **Mają Tukaj**, obrotową Sośnicy Gliwice, wnuczką Juty Kostorz, jednej z najlepszych szczypiornistek w historii

Pani trzy dynamiczne wejścia w obronę w odstępie niespełna 2 minut (!), po których sędziowie odgwizdali trzy kolejne faule na rzuty karne wykorzystane przez Karolinę Mokrzkę, nie tylko złamały opór Galicyjskich Lwic, ale odwróciły losy spotkania (od stanu 19:21 do końcowego 26:21) niebezpiecznie rozwijającego się w kierunku pierwszej w tym roku porażki...

- Wszystko się na to złożyło. Począwszy od dobrych podań od dziewczyn, bo ja zawsze mówię, że jestem w drużynie tylko kołową, która stara się wykorzystywać dobre dogrania koleżanek z drugiej linii. Świetna gra pozycyjna dziewczyn zaowocowała sytuacjami, w których zostałam sfaulowana. Cieszę się jednak, że skoro pan to odnotował, to i z trybun tak dobrze to wyglądało.

Wygrany mecz, który pozwolił wam wydostać się ze strefy spadkowo-barażowej, był obrazem waszej zmienności. Prowadziłyście spokojnie sześcioma bramkami, by przed ostatnią prostą znaleźć się w potrzasku dwubramkowego deficytu...

- Dosyć chaotyczny mecz się wtedy zrobił, to fakt. Trzeba jednak oddać Galiczance, że mocno stanęła w obronie, walczyła do końca. To są bardzo charakterne Ukrainki, które już w pierwszym meczu nam to pokazały. Ciężko się gra przeciwko takim zespołom. Fajnie jednak, że zachowałyśmy zimną głowę. Przegrywając dwoma bramkami, odrobiłyśmy straty i wyszłyśmy na już stabilne prowadzenie, którego nie oddałyśmy.

Można powiedzieć, że gliwicka „szóstka" rozwija się z każdym meczem?

- Mam taką nadzieję. Rok temu przyjechałam do Jarosławia z pierwszoligowej Zgody Bielszowice, gdy jeszcze nie było mowy o połączeniu JKS-u z Sośnicą. Później okazało się, że jesteśmy śląskim zespołem, a ja wróciłam do rodzinnego domu. Nie ukrywam, że ucieszyłem się, bo jest mi teraz łatwiej.

Liczne grono kibiców wspiera panią w każdym meczu. Może pani zdradzić, kto szczególnie mocno ściska za panią kciuki?

- Dziadek, rodzice, przyjaciele wujka. Babcia też do niedawna zasiadała na trybunach, ale teraz troszkę gorzej u niej ze zdrowiem i niestety za bardzo nie może wychodzić z domu. Mecz z Galiczanką jednak oglądała, bo krótko po nim zatelefonowała, by podzielić się wrażeniami.

Sławna babcia, czyli Juta Kostorz (de domo Michalska), jest zapewne dumna z wnuczki, która poszła w jej ślady.

- Oczywiście. Sama bardzo długo grała w piłkę ręczną. Była doskonałą zawodniczką Ruchu Chorzów, a także środkową reprezentacji Polski.

Żeby było ciekawiej, pani tata Daniel również grał w koszulce z eRką, a i pani jest wychowanką Niebieskich.

- Jestem wychowanką Ruchu, choć moje losy potoczyły się trochę inaczej niż babci i taty. Dlatego nie jestem niebieską, tylko taką czarną owcą w rodzinie (śmiech). Ale od trenera Michała Kubisztala nigdzie bym nie odeszła. Dobrze się pod jego okiem trenuje w Gliwicach, więc pozdrawiam Niebieskich, ale zostaję w Sośnicy (śmiech).

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Juta Kostorz jest wychowanką Startu Chorzów, z którym w 1959 roku zajęła 2. miejsce w turnieju o Puchar Polski. Od stycznia 1960 występowała w Ruchu, z którym zdobyła 6 tytułów mistrzyni (1962, 1963, 1964, 1973, 1974, 1975), trzy tytuły wicemistrzyni (1961, 1966, 1976), dwa brązowe medale mistrzostw Polski (1960, 1965), a także wicemistrzostwo Polski w odmianie 11-osobowej (1961).

■ W 1960 roku debiutowała w reprezentacji juniorek w odmianie 11-osobowej. W reprezentacji Polski seniorek (w odmianie 7-osobowej) zadebiutowała w 1961 roku, trzykrotnie wystąpiła na mistrzostwach świata. Łącznie w reprezentacji seniorek (w latach latach 1961-74) wystąpiła w 62 oficjalnych spotkaniach, zdobywając 60 bramek. W latach 1974-88 pracowała z młodzieżowymi drużynami Ruchu i MKS-u Zryw Chorzów, zdobywając mistrzostwo (1978) i wicemistrzostwo (1985) Polski juniorek.

■ W 1975 roku została piłkarką ręczną 30-lecia w plebiscycie ZPRP, znalazła się też w siódemce 40-lecia. W 1985 roku została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, a w 2016 otrzymała Odznakę Diamentową z Wieńcem za zasługi dla piłki ręcznej.

■ Urodzony w Chorzowie Daniel Tukaj jest wychowankiem Ruchu. Obecnie jest trenerem w Centrum Szkolenia Ruchu i pracuje w sztabie szkoleniowym reprezentacji Polski U-15, której selekcjonerem jest inny wychowanek Niebieskich, srebrny medalista olimpijski z Barcelony, Dariusz Gęsior.

Sport ab148459d7

Przekąska z Katarzynek

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

W meczu kończącym 18. kolejkę Akademiczki z Gorzowa wysoko pokonały toruńskie Katarzynki i wróciły na fotel lidera.

Energa Toruń - KSSSE Enea AJP Gorzów Wielkopolski 49:92 (16:21, 16:23, 6:27, 11:21)
TORUŃ: Johnson 18 (1x3), Stefańczyk 3, Kapinga Maweja, Preihs 3 (1x3), Batura 4 - Sagerer 10 (2x3), Ustowska, Tarkovicova 8 (2x3), Podkańska, Śmiałek 1, Weber, Grządziela 2. Trener Elmedin OMANIĆ.
GORZÓW: Szymkiewicz 1, Mikulasikova 8, Gertchen 9 (3x3), Hurt 25, Stasiak 3 (1x3) - Owusu 18 (2x3), Kuczyńska, Osborne 16 (2x3), Telenga 6, Kloska, Steblecka, Lebiecka 6. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

1. Gorzów	18	33	1528:1175
2. Lublin	18	32	1483:1292
3. Wrocław	18	31	1405:1133
4. Poznań	18	30	1312:1212
5. Sosnowiec	18	28	1572:1422
6. Gdynia	18	26	1509:1450
7. Toruń	18	26	1277:1302
8. Bochnia	18	25	1465:1584
9. Bydgoszcz	18	25	1325:1478
10. Kraków	18	25	1266:1366
11. Warszawa	18	25	1302:1447
12. Jelenia G.	18	18	1120:1703

Najbliższe mecze: Kraków - Bydgoszcz (7.02.), Jelenia Góra - Toruń, Lublin - Bochnia (oba 8.02.), Gorzów - Gdynia (10.02.), Sosnowiec - Wrocław, Warszawa - Poznań (oba 11.02.).
(pp)

I LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 22. kolejki: Enea Basket Poznań - KSK Qemetica Noteć Inowrocław 81:75, Weegree AZS Politechnika Opolska - PGE Spójnia Stargard 77:73, SKS Fulimpex Starogard Gdański - Solvera Sokół Łańcut 78:86, OPTeam Energia Polska Resovia - KKS Polonia Warszawa 100:95, Miners Katowice - Novimex Polonia 1912 Leszno 100:92, Decka Pelplin - GKS Tychy 73:76

1. Bydgoszcz	20	37	1820:1565
2. Starogard	21	36	1774:1673
3. Łańcut	21	35	1809:1809
4. Pelplin	21	34	1812:1727
5. ŁKS Łódź	19	33	1642:1477
6. GKS Tychy	21	33	1720:1746
7. Poznań	21	32	1689:1662
8. Stargard	20	32	1649:1623
9. Leszno	21	31	1656:1719
10. Rzeszów	21	30	1758:1757
11. Warszawa	20	29	1617:1696
12. Wrocław	20	29	1612:1643
13. Opole	20	27	1623:1669
14. Kołobrzeg	19	27	1512:1462
15. Inowrocław	21	27	1527:1651
16. Katowice	21	26	1699:1821
17. Białystok	19	21	1456:1668

I LIGA KOBIET

Grupa 1LK.
Wyniki 18. kolejki: ŁKS KK Łódź - Akopol Korona 1919 AZS PK Kraków 66:46, Lou Tęcza Leszno - RMKS Xbest Rybnik 62:66, Lider Swarzędz - AZS Uniwersytet Warszawski 38:43, Nautiqus Akademia Gortata Gdańsk - Brother MUKS Poznań 78:68, AZS Uniwersytet Gdański - MKS Pruszków 71:79, SMS PZKosz Łomianki - Widzew Łódź 60:84, Sparta Ziębice - GMMInoxMergerLogisticsPantery Łańcut 58:66.

1. ŁKS Łódź	18	33	1261:1018
2. Pruszków	18	32	1295:1166
3. Widzew	18	31	1321:1075
4. Poznań	18	31	1343:1202
5. Łańcut	18	30	1270:1057
6. Ziębice	18	30	1280:1151
7. Nautiqus	18	29	1264:1128
8. Rybnik	18	26	1297:1315
9. Kraków	18	25	1017:1156
10. Łomianki	17	23	1033:1190
11. Swarzędz	18	22	1021:1190
12. AZS Gdańsk	17	21	1203:1314
13. Warszawa	18	21	1070:1316
14. Leszno	18	21	994:1391

II LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 22. kolejki: AZS Jarosław - AZS AGH Kraków 78:106, TS Wisła Kraków - Basket Hills Bielsko-Biała 80:72, ZKS Stal Stalowa Wola - GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry 84:91, KKS Zagłębie Sosnowiec - MKKS Rybnik 73:75

1. AZS AGH	22	41	2154:1532
2. Tarnowskie G.	22	41	1905:1499
3. Bytom	20	39	1789:1352
4. Kielce	20	35	1684:1491
5. Bielsko-Biała	20	34	1620:1544
6. Sosnowiec	22	33	1746:1666
7. Rybnik	20	33	1567:1526
8. Wisła	22	33	1735:1693
9. Stalowa Wola	22	31	1657:1757
10. Cracovia	21	30	1580:1617
11. Jarosław	21	29	1754:1816
12. Dąbrowa	20	26	1722:1780
13. Rzeszów	20	26	1561:1682
14. Katowice	19	24	1245:1563
15. Gliwice	20	22	1438:1733
16. Przemyśl	21	20	1292:2198

Grupa KLK.
Wyniki 18. kolejki: Zagłębie Sosnowiec II - Wisła II Kraków 69:54, KS Basket II Bydgoszcz - IsandsWichoś Siechnice II Jelenia Góra 83:77, Bogdanka AZS UMCS II Lublin - SKK Polonia II Warszawa 64:56, Port Gdynia II GTK - Contimax MOSiR II Bochnia 84:63, Art Building Ślęza II Wrocław - Enea AZS II Poznań 53:85.

1. Poznań	19	37	1596:1061
2 .Gdynia	18	34	1444:1158
3. Wrocław	18	32	1319:1126
4. Sosnowiec	18	30	1245:1164
5. Kraków	18	26	1185:1283
6. Gorzów	16	26	1206:1160
7. Bochnia	18	25	1296:1369
8. Warszawa	19	24	1180:1367
9. Lublin	18	23	1138:1313
10. Bydgoszcz	17	22	1218:1313
11. Jelenia G.	18	21	1192:1535
12. Toruń	17	21	1114:1284

(p)

LIGOWE REMANENTY

Król złodziei z Ostrowa

Nikt tak nie kradnie piłek w naszej lidze jak Quanterrius Jackson ze Stali Ostrów Wielkopolski.


Fot. PressFocus

W Dąbrowie Górniczej Quanterrius Jackson (z prawej) dał popis gry w obronie.

Tego co się wydarzyło w Sopocie nikt się nie spodziewał. Koszykarze Dzików rozgromili na wyjeździe faworytów do tytułu różnicą 40 punktów! - Zagraliśmy tragicznie, w wielu momentach wyglądało to wręcz śmiesznie. Nie trafialiśmy spod kosza i z osobistych, nie potrafiliśmy złapać piłki bez faulu. Takie dni i mecze się jednak zdarzają. Trzeba o tym jak najszybciej zapomnieć i wyciągnąć z tego lekcję. Na szczęście za chwilę mamy pucharowe spotkanie w Murcji i nie będziemy mieli czasu, aby rozpamiętywać ten mecz – komentował Mikko Larkas, trener Trefla. Goście narzucili swój styl gry od pierwszych sekund, po kilku minutach prowadzili już 12:1. skończyło się na koszmarnym dla miejscowych fanów wyniku 64:104. - Mieliśmy walczyć oraz być razem i dzięki temu udało nam się perfekcyjnie zrealizować nasze założenia – przyznał trener Dzików Marco Legovich.

Bardzo ciekawie było w Szczecinie. Do ostatnich sekund nie było wiadomo do kogo trafi komplet punktów. Goście prowadzili przez niemal cały mecz, w czwartej kwarcie mieli 10 punktów przewagi i zanosiło się na sensację. W ostatnich minutach Czarni zupełnie się pogubili, a 0.6 przed końcem Noah Freidel dobił spod obręczy i zapewnił Kingowi sukces. - Wygraliśmy ten mecz. 21 zbiórek więcej było po naszej stronie, z takiej fizycznej walki chcemy być znani. To zaprocentowało tym zwycięstwem. Nie zawsze jest dobry dzień strzelecki. My mieliśmy ze skutecznością kłopoty, ale walka była do ostatniej akcji - przekonywał po meczu Przemysław Żołnierewicz. - Mentalnie źle podeszliśmy do tego meczu, a rywale pokazali bardzo fajną energię. Przestrzegaliśmy przed tym zawodników, ale i tak wyglądaliśmy na usztywnionych - tłumaczył trener Kinga Maciej Majcherek.
Na ławce Czarnych debiutował trener Ivica Skelin. - Przegraliśmy ostatnią akcją, zbiórką w ataku Kinga, ale muszę pochwalić swój zespół za dobrą reakcję po zmianach w klubie. Zawodnicy walczyli, ale dużo pracy przed nami, by wyglądało to jeszcze lepiej - mówił Chorwat. - Sytuacja w klubie jest taka, że szukamy nowego gracza, głównie podkoszowego. Musi to być przemyślany ruch, bo licencja sporo kosztuje.

Król złodziei. Tak można śmiało określić to co w tym sezonie wyczynia Quanterrius Jackson ze Stali Ostrów Wielkopolski. W minionej kolejce w Dąbrowie Górniczej liderów gości zanotował aż 7 przechwytów! 28-latek ma niesamowity instynkt i w obronie potrafi wyczyniać cuda. "Amerykanin został pierwszym zawodnikiem w PLK (dane od sezonu 2003/04), który zanotował minimum 16 punktów, 13 zbiórek, 7 asyst i 7 przechwytów w meczu" - informuje portal Puls Basketu. W ligowych statystykach Jackson ma niemal dwa razy więcej przechwytów (3.6) niż kolejny gracz w tej kategorii (Lovell Cabbil - 1.9). Siedem przechwytów to rekord Amerykanina, ale w tym sezonie zdarzały mu się już mecze, gdy miał po 6 ukradzionych piłek. W NBA w tym elemencie mistrzem był przed laty John Stockton z Utah Jazz.
(pp)

Co wziął Paul George?

Nie ustają kontrowersje wokół dyskwalifikacji gwiazdora Philadelphia Sixers. Chodzi o naruszenie przepisów antydopingowych.

NBA

Liga przedstawiła nazwiska rezerwowych na zbliżający się Mecz Gwiazd. Na Wschodzie są to: Scottie Barnes (Toronto Raptors), Jalen Duren (Detroit Pistons), Jalen Johnson (Atlanta Hawks), Donovan Mitchell (Cleveland Cavaliers), Norman Powell (Miami Heat), Pascal Siakam (Indiana Pacers), Karl-Anthony Towns (New York Knicks).
Na Zachodzie: Deni Avdija (Portland Trail Blazers), Devin Booker (Phoenix Suns), Kevin Durant (Houston Rockets), Anthony Edwards (Minnesota Timberwolves), Chet Holmgren (Oklahoma City Thunder), LeBron James (LA Lakers), Jamal Murray (Denver Nuggets).
Jeszcze w tym tygodniu komisarz NBA ma ogłosić nazwiska zawodników, którzy zastąpią graczy kontuzjowanych - na przykład w pierwszej piątce Wschodu powołany jest Giannis Antetokounmpo, ale z powodu kontuzji łydki w najbliższych tygodniach nie może grać.
Dodatkowo przekazano, że Mitch Johnson (San Antonio Spurs) został wybrany jako jeden z głównych trenerów, którzy poprowadzą drużyny w czasie Meczu Gwiazd. Spurs co prawda zajmują 2. miejsce w Konferencji Zachodniej, ale prowadzący liderów z Oklahoma City Mark Daigneault zgodnie z regułami nie może być trenerem Meczu Gwiazd w tym roku, bo był w ubiegłym.
Nie ustają kontrowersje wokół dyskwalifikacji Paula George'a z Philadelphia Sixers. Gwiazda została zawieszona na 25 meczów, bez prawa do wynagrodzenia, za naruszenie przepisów antydopingowych. Liga nie podała żadnych szczegółów, co dodatkowo podkręciło domysły. Zawodnik wydał oświadczenie i winą obarczył leki, które stosował. „W ciągu ostatnich kilku lat wielokrotnie mówiłem o znaczeniu zdrowia psychicznego. Niedawno, szukając leczenia w związku z własnym problemem, popełniłem błąd, przyjmując nieodpowiednie leki. Biorę pełną odpowiedzialność za swoje czyny i przepraszam klub, kolegów z drużyny oraz kibiców z Filadelfii za moje błędne decyzje w tym procesie. Skupiam się na tym, aby wykorzystać ten czas i upewnić się, że mój umysł i ciało są w jak najlepszej kondycji, aby móc pomóc drużynie po powrocie" - napisał George. Ostro skrytykował go Shaquille O'Neal. - Liga daje każdemu zawodnikowi dokładne wytyczne, każdy otrzymuje specjalną broszurę, tam jest napisane co można, a czego nie. Nie bierz tego, tego i tego. Zgodnie z literą prawa, nie bierz żadnej z tych rzeczy. Kiedy jesteś w lidze tak długo, wiesz, o co chodzi. Testują cię trzy, cztery razy w roku - stwierdził w komentarzu O'Neal. Podobnie zareagował Charles Barkley, inna legenda ligi. - Coś tu jest nie tak. Nie żartuję z powodu zdrowia psychicznego, ale jeśli bierzesz coś na problemy psychiczne, to musi to być niezgodne z zasadami NBA, to dla mnie nie ma sensu - podkreślił Barkley.

Boston - Milwaukee 107:79, Detroit - Brooklyn 130:77, Miami - Chicago 134:91, Toronto - Utah 107:100, Washington - Sacramento 116:112, New York - LA Lakers 112:100, Phoenix - LA Clippers 93:117, San Antonio - Orlando 112:103, Portland - Cleveland 111:130. **(p)**

Sport ab148459d7

II LIGA

Kobiety
Grupa 3

Chełmiec Wodociągi Wałbrzych – KS Pajęczno 2:3, EWL #VolleyWrocław – MKS MOS Płomień Sosnowiec 0:3, AZS AWF Wrocław – UKS Sokół 43 AZS AWF Katowice 1:3, MUKS Sari Żory – SMS PZPS Szczyrk II 3:1, Polonia Łaziska Górne – Częstochowianka 3:2.

1. Pajęczno	13	36	12/1	38:9
2. Szczyrk II	15	28	10/5	35:23
3. Katowice	14	24	7/7	30:28
4. Żory	13	23	7/6	30:23
5. Wałbrzych	13	22	8/5	29:22
6. Łaziska G.	15	20	6/9	26:30
7. Częstochowa	13	18	6/7	25:28
8. Sosnowiec	13	14	5/8	19:29
9. AZS AWF	14	14	5/9	22:34
10. #Volley	13	5	2/11	8:36

Grupa 4

Tomasovia – MKS Paradiso Łańcut 3:2, KSZO SMS Ostrowiec Świętokrzyski – Marba Sędziszów Małopolski 1:3, WTS SMS Solna Wieliczka – MKS MOS Wieliczka 3:0, MKS Skalneo Maraton Krzeszowice – DRS AZS UMCS Lublin 1:3, Kęczanin Kęty – Poprad Bank Spółdzielczy Stary Sącz 3:0.

1. Sędziszów M.	13	33	11/2	36:10
2. Ostrowiec	13	30	10/3	32:11
3. Tomaszów	13	28	10/3	33:17
4. Lublin	13	25	8/5	28:18
5. Stary Sącz	13	22	7/6	27:22
6. Łańcut	13	15	5/8	22:31
7. Solna	13	13	4/9	16:29
8. MKS MOS	13	12	4/9	14:31
9. Kęty	13	11	4/9	14:31
10. Krzeszowice	13	7	2/11	15:37

Mężczyźni
Grupa 3

IM Rekord Volley Jelcz-Laskowice – Bugaj Volley Radomsko 3:0, Bielawianka-Bester – SPS Modeko Brzeg Dolny 3:0, Ikar Legnica – MLKS ABO Energy Gubin 3:2, Chełmiec ANS AS Wałbrzych – WKS Wieluń 0:3, AZS UJD Stoelzle Częstochowa – BS Żagań WKS Sobieski Żagań 1:3, BS Żagań Sobieski Żagań – Gwardia Wrocław 1:3, AZS UJD Stoelzle Częstochowa – WKS Wieluń 0:3.

1. Wieluń	15	41	14/1	42:9
2. J-Laskowice	16	38	14/2	45:18
3. Wrocław	15	34	12/3	40:21
4. Wałbrzych	16	23	8/8	28:32
5. Bielawa	16	21	6/10	30:37
6. Gubin	15	20	7/8	28:32
7. Żagań	15	20	6/9	30:32
8. Częstochowa	16	18	6/10	30:38
9. Radomsko	15	16	4/11	25:37
10. Brzeg D.	15	12	4/11	17:36
11. Legnica	16	12	4/12	19:42

Grupa 4

MKS Andrychów – TKS Tychy 3:0, Wisłok Strzyżów – Karpaty-PANS Krosno 1:3, Avia Solar Sędziszów Małopolski – SST Lubcza Racławówka 3:1, AT Jastrzębski Węgiel – Kęczanin Kęty 3:0, AKS AZS UR Rzeszów – Volley Hermes Dąbrowa Górnicza 1:3, Volley Rybnik - AZS AGH Kraków 3:1.

1. Rybnik	17	44	16/1	49:16
2. Sędziszów	17	44	14/3	48:15
3. Krosno	17	42	15/2	47:16
4. Dąbrowa G.	17	26	8/9	35:33
5. Tychy	17	24	8/9	31:35
6. AT JW.	16	23	8/8	30:32
7. Andrychów	17	19	7/10	31:40
8. Rzeszów	16	18	6/10	26:36
9. Strzyżów	16	18	6/10	24:37
10. Kraków	16	17	6/10	25:39
11. Kęty	17	17	5/12	28:42
12. Lubcza R.	17	8	1/16	17:50

Zabrakło stabilności

Jastrzębianie po raz drugi z rzędu nie obronili własnej hali. – Zdominowali nas – podsumował mecz z Jurajskimi Rycerzami Benjamin Toniutti.

JSW JASTRZĘBSKI WĘGIEL

Zespół z Jastrzębia-Zdroju walczy o awans do play offu. Obecnie jest na 7. miejscu. Zgromadził 28 punktów, ale w tabeli panuje spory ścisk. Przed nim jest Energa Trefl Gdańsk (29 pkt), a za nim PGE GiEK Skra Bełchatów (27 pkt) i ZAKSA Kędzierzyn-Koźle (26 pkt). Między nimi powinna rozegrać się walka o trzy wolne miejsca w play offie.

W ostatniej kolejce Jastrzębianie mogli poprawić swoją sytuację, bo najgroźniejsi rywale pogubili punkty. Ekipy z Bełchatowa i Kędzierzyna-Koźla nieoczekiwanie przegrały z niżej notowanymi zespołami, odpowiednio z InPost ChKS Chełm oraz Barkomem Każany Lwów. Podopiecznych trenera Andrzej Kowala czekała jednak trudna przeprawa. Podejmowali Aluron CMC Wartę Zawiercie, który - licząc wszystkie rozgrywki - wygrał pięć kolejnych spotkań, nie tracąc nawet seta. Mimo to wydawało się, że stać ich na podjęcie rękawicy. Ich forma poszła mocno do góry, o czym świadczyło nadspodziewanie łatwe i odniesione w efektownym stylu zwycięstwo w Lublinie nad mistrzem Polski, Bogdanką LUK. Zawiercianie sprowadzili ich jednak na ziemię. Wygrali pewnie 3:0. To druga z rzędu porażka Jastrzębian w PlusLidze przed własną publicznością. Nie tak dawno dwa punkty z Jastrzębia-Zdroju wywiozła ZAKSA Kędzierzyn-Koźle.

Kto wie, jak potoczyłoby się starcie z Jurajskimi Rycerzami, gdyby gospodarze wykorzystali szansę i zwyciężyli w drugiej partii. Prowadzili w niej bowiem już 22:18. Wtedy nastąpiła zmiana ról. W Aluronie CMC Warcie na zagrywkę poszedł rezerwowy Patryk Łaba i... zakończył seta. - To był trudny moment. Prowadziliśmy czterema punktami i popełniliśmy wtedy głupie błędy, dwa razy dotknęliśmy siatki w bloku, nie wykorzystaliśmy kontrataków... - wymieniał Benjamin Toniutti, rozgrywający JSW Jastrzębskiego Węgla. – Rywale wykorzystali daną im szansę i wygrali. A my? Cóż, to było frustrujące. Ale muszę przyznać, że oceniając cały mecz, Zawiercianie nas zdominowali – dodał szczerze.


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Jastrzębianie chwile słabości przypłacili porażką.

Zdaniem Maksymiliana Graniecznego, libero Jastrzębian, właśnie przegrana końcówka drugiego seta zaważyła na losach spotkania. – Możemy jej żałować, bo to był moment, w którym mogliśmy przełamać przeciwników i z nimi powalczyć. Tymczasem Zawiercianie się nakręcili, a myśmy stracili wiarę. Oczywiście, na trzecią partię wyszliśmy z postanowieniem walki, bo w siatkówce każdy set to osobny temat, ale czegoś nam zabrakło. Bardzo trudno było już zatrzymać Aluron – stwierdził Granieczny.

By wygrać z tak silnym zespołem jak ekipa z Jury Krakowsko-Częstochowskiej, co podkreślił Toniutti, Jastrzębianie muszą utrzymać dobrą dyspozycję przez całe spotkanie. Każdy moment zawahania, każdy przestój czołowa drużyna od razu potrafi wykorzystać. Wszyscy zawodnicy muszą też zagrać na maksimum swoich możliwości. – Ta porażka jest naprawdę trudna, bo mieliśmy bardzo udany poprzedni tydzień. Zwłaszcza wygrana w Lublinie pokazała, że mamy jakość. Niestety, z Zawierciem zaprezentowaliśmy się znacznie słabiej. Musimy się zastanowić, co było tego przyczyną. Musimy kontynuować pracę nad doskonaleniem się, zachować pewność siebie. Mamy jakość, ale musimy grać bardziej stabilnie – ocenił Toniutti.

(mic)

Przymusowa przerwa

Wiktoria Szewczyk skręciła staw skokowy. Na razie nie wiadomo, ile potrwa jej przerwa w grze.

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

Młoda, 19-letnia rozgrywająca urazu doznała w pierwszym secie sobotniego meczu Tauron Ligi z Metalkasem Pałac Bydgoszcz (BKS wygrał 3:1). Kontuzja wyglądała bardzo poważnie. Siatkarka nie była w stanie opuścić boiska o własnych siłach. Została zniesiona przez fizjoterapeutę i od razu pojechała na badania. „Badanie rentgenowskie nie wykazało żadnych złamań, a „jedynie" skręcenie stawu skokowego. Wika jest już pod opieką naszych fizjoterapeutek, a na początku tygodnia przejdzie jeszcze inne badania, które odpowiedzą na pytanie, jak poważne jest to skręcenie" - poinformowano w komunikacie klubu z Bielska-Białej.

Na razie nie wiadomo, kiedy Szewczyk wróci do gry. Na pewno nie poleci do Włoch na rewanżowe spotkanie (4 lutego) play offu Pucharu CEV. W środę BKS zmierzy się z Reale Mutua Fenera Chieri'76. Pierwszy mecz przegrał 0:3.

W weekend Bielszczanki zagrają w turnieju finałowym Pucharu Polski. W półfinale jego rywalem będzie Netland MKS Kalisz, lider 1. ligi.Również w tym wypadku występ Szewczyk stoi pod dużym znakiem zapytania.

(mic)

PLUSLIGA

■ **Ślepsk Malow Suwałki - Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. 0:3 (21:25, 23:25, 22:25)**

SUWAŁKI: Jankiewicz, Honorato (4), Smith (5), Filipiak (20), Asparuchow (12), Nowakowski (7), mariański (libero) oraz Gallego, Droszyński (1), Kubacki (libero), Kwasigroch (2). Trener Dominik KWAPISIEWICZ.
GORZÓW WLKP.: Veloso (1), M. Henno (18), Niemiec (8), Chizoba (14), Kwasowski (7), kania (3), Gregorowicz (libero) oraz Waliński, Gąsior, Więcławski. Trener Hubert HENNO.
Sędziowali: Paweł Burkiewicz (Opole) i Sławomir Gołąbek (Kędzierzyn-Koźle). **Widzów** 1060.
Przebieg meczu
I: 9:10, 12:15, 16:20, 21:25.
II: 7:10, 13:15, 18:20, 23:25.
III: 5:10, 10:15, 13:20, 22:25.
Bohater – Mathis HENNO.

1. Warszawa	18	38	13/5	41:22
2. Zawiercie	17	36	12/5	41:20
3. Lublin	18	36	12/6	44:27
4. Rzeszów	18	34	12/6	41:26
5. Olsztyn	17	33	12/5	43:30
6. Gdańsk	18	29	11/7	40:34
7. Jastrzębie	18	28	10/8	35:33
8. Bełchatów	17	27	9/8	32:32
9. Kędzierzyn	18	26	8/10	40:41
10. Suwałki	18	21	6/12	28:41
11. Chełm	18	19	6/12	23:43
12. Gorzów	18	18	5/13	27:43
13. Lwów	18	15	5/13	28:47
14. Częstochowa	17	12	3/14	22:46

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze: 4.02.: Częstochowa – Zawiercie; **5.02.:** Chełm – Jastrzębie; **6.02.:** Suwałki – Warszawa, Lublin – Lwów; **7.02.:** Kędzierzyn-Koźle – Gdańsk, Zawiercie – Rzeszów; **8.02.:** Gorzów Wlkp. – Olsztyn.

TAURON LIGA

■ **ITA Tools Stal Mielec – Uni Opole 1:3 (19:25, 25:15, 19:25, 19:25)**

MIELEC: Bińczycka (10, Bączyńska (19), Nesimović (1), Sobiczewska (12), Kazała (17), Moszyńska (8), Mazur (libero) oraz Walczak, Adamczyk, Ponikowska (1), Ociepa (4). Trener Dominik STANISŁAWCZYK.
OPOLE: Makarowska-Kulej (3), Guereca (16), Kecher (7), Zaroślińska-Król (17), Hellvig (15), Połeć (7), Łyduch (libero) oraz Mułka, McCall, Kępa. Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.
Sędziowali: Paweł Kapica i Grzegorz Kaczmarzyk (obaj Częstochowa). **Widzów** 840.
Przebieg meczu
I: 9:10, 13:15, 17:20, 19:25.
II: 10:7, 15:10, 20:13, 25:15.
III: 7:10, 7:15, 14:20, 19:25.
IV: 8:10, 9:15, 15:20, 19:25.
Bohaterka – Gabriela MAKAROWSKA-KULEJ.

1. Rzeszów	16	46	15/1	47:9
2. Budowlani	15	36	12/3	39:14
3. Opole	15	36	12/3	37:15
4. Bielsko-Biała	15	29	10/5	33:25
4. ŁKS	14	27	10/4	35:25
6. Police	16	21	7/9	29:33
7. Bydgoszcz	15	18	6/9	25:32
8. Radom	15	17	6/9	26:32
9. Mielec	15	16	6/9	24:36
10. Mogilno	16	14	4/12	24:40
11. Wrocław	14	11	3/11	15:33
12. Nowy Dwór Maz.	16	2	0/16	8:48

1-8. play off, 12. spadek
Następne mecze: 8.02.: Wrocław – Mogilno; **9.02.:** Bydgoszcz – ŁKS; **11.02.:** Wrocław – Radom, Bielsko-Biała – Mielec.

Sport ab148459d7

Gra warta świeczki

Liga ma przerwę, a w centrum uwagi będzie reprezentacja.

TAURON HOKEJ LIGA

Jeszcze tylko cztery kolejki i hokeiści zakończą pierwszą cześć zmagań. Miniony weekend miał, przynajmniej częściowo, wyjaśnić, który zespół na jakie miejsce może liczyć, a tymczasem niewiele wiemy, bo ciągle cztery zespoły mają szansę na pierwsze miejsce. Może będziemy wiedzieli więcej po meczu Unii z GKS-em Tychy, który rozegrany zostanie po reprezentacyjnej przerwie. Baczni obserwatorzy przekonują, że na finiszu karty będą rozdawały zespoły z Jastrzębia oraz Torunia, wszak będą się potykały z czołowymi rywalami i pozbawione presji mogą im sprawić psikusa.



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Filip Komorski (z lewej) stoczył wiele potyczek z Aleksim Varttinenem i jego kolegami.

Rozżalony kapitan

Filip Komorski, kapitan GKS-u Tychy, miewał lepsze i gorsze okresy, ale nie błyszczał w tym sezonie, jednak teraz powoli dochodzi do odpowiedniej formy, a i zespół wskoczył na wyższy poziom. W piątek Tyszanie pokazali się z jak najlepszej strony i w Sosnowcu nie dali najmniejszych szans gospodarzom. Zaliczyli dziewiąte zwycięstwo z rzędu i mieli prawo oczekiwać kolejnego w derbach z GKS-em Katowice.

- Wszystko wyglądało fajnie, pełne trybuny, gorący doping, walka na lodzie jak w play offie i tylko końcowy rezultat nam się nie zgadza – kręcił głową z niezadowolenia tyski kapitan. - Druga tercja obfitowała w gole, ale z wielce doświadczonym rywalem jak Katowice nie można grać „otwartego" hokeja, bo natychmiast zostaje się skarconym. Wychodzimy na prowadzenie i łup, dostajemy szybko gola, a potem historia się powtarza, bo prowadzimy 3:2 i szybko tracimy bramkę. Zabrakło spokoju, wyrachowania, by opanować sytuację. Mieliśmy gorące głowy, co nas zgubiło, ale dobrze że doprowadziliśmy do remisu. A za karne mam pełen szacunek dla naszych rywali, którzy pokazali się z jak najlepszej strony, wykonywali je wręcz po profesorsku. Moge tylko dodać, że w sytuacji z najazdami znaleźliśmy po raz pierwszy raz w tym sezonie, ale nie szukam usprawiedliwień.

Niewiadoma do końca

Tyszanie mają trzy dni wolnego i zaczną przygotowania do ostatniego rozdania.

- Wcale nie będzie łatwo, bo przecież czekają nas mecze w Oświęcimiu, u siebie z Jastrzębiem oraz w Toruniu – wpada w słowo Komorski. - I strasznie żałujemy straconych punktów z GieKSą, a przecież mieliśmy szansę, by odwrócić losy tej potyczki i to w regulaminowym czasie. No trudno, walczymy, ale staram się nie myśleć z którego miejsca wystartujemy. Teraz najważniejsze, by jak najlepiej się przygotować do play offu.

W tabeli jest ścisk i każdy punkt będzie miał znaczenie. Tyszanie stracili dwa z GieKSą i zdają sobie sprawę, że może ich zabraknąć do 1. miejsce w tej części rozgrywek.

- Gra jest warta świeczki, bo najlepiej stratować z dwóch pierwszych lokat, bo wówczas trafi się na rywali niżej notowanych – przekonuje ekspert TVP Sport, były trener i szef szkolenia związku, Tomasz Rutkowski.- Zespoły Polonii oraz Cracovii, przy całym szacunku dla obu, nie są w stanie wygrać rywalizacji z czołową dwójką. Mogą pokusić się o jedną, może dwie wygrane, ale nie cztery. Natomiast ekipy z Jastrzębia oraz Torunia dla ligowej „3" i „4" mogą być groźne i wcale nie są bez szans. Nie potrafię powiedzieć jaki będzie układ tabeli, bo to zależy od wielu czynników. Wydaje się, że największy potencjał oraz szerokie kadry mają drużyny z Tychów oraz Oświęcimia. Najmniej liczną kadrę ma GKS Katowice, a Zagłębie stabilną. Przygotowanie fizyczne oraz umiejętność gry w formacjach specjalnych mogą odegrać najważniejszą rolę. W kluczowych momentach rywalizacji będzie liczyła postawa czwartej formacji. Jeżeli zawodnicy potrafią podjąć walkę, to każde spotkanie będzie interesujące.

GieKSa zadowolona

W Katowicach nikt nie ukrywa, że miniony weekend był udany dla hokeistów. Po dwóch wyjazdowych porażkach z Zagłębiem trener Jacek Płachta mocno ubolewał, że zespół nie podjął walki i został przez rywala stłamszony. Jednak GieKSiarze to charakterni hokeiści, w weekend walczyli jak lwy i wygrali Unią i Tychami po karnych. Trener Płachta potrafi zaskakiwać niekonwencjonalnymi decyzjami. Zarówno z Unią, jak i z Tychami na serię rzutów karnych desygnował między słupki Michała Kielera zamiast Jespera Eliassona. Polak zaimponował spokojem opanowaniem i GieKSa zdobyła cenne punkty. Kieler solidnie pracuje na miejsce w kadrze i czuje się w niej coraz pewniej.

Ligowa rywalizacja idzie w odstawkę, bo w centrum uwagi będzie reprezentacja podczas Europejskiego Pucharu Narodów.

Włodzimierz Sowiński

Niecodzienny zwrot akcji

NHL

Błyskawica z Tampa Bay podejmowała na otwartym stadionie Niedźwiadki z Bostonu i to przy rekordowej frekwencji. Mecz o niecodziennym przebiegu zakończył się wygraną gospodarzy 6:5 (1:3, 3:2, 1:0, 0:0) po karnych 1-0. Zwycięskiego, a zarazem jedynego gola z najazdu zdobył Jake Guentzel.

Mecz pełen zwrotów akcji będzie zapewne długo wspominany. W 29 minucie gospodarze przegrywali 1:5 (!), ale wspięli się na wyżyny swoich umiejętności i w 52 minucie doprowadzili do remisu. Strzelcem gola był Nikita Kuczerow, który nieco wcześniej asystował przy trafieniach Brandona Hagela (11 sek.), Darrena Raddysha (36), Nicka Paula (37, oba w 5 na 3). Te ostatnie gole dzieliły zaledwie 23 sekundy i znów okazało się, że gra w formacjach specjalnych przyniosła wymierne efekty. Kuczerow w 49 spotkaniach zgromadził 86 punktów (28 goli+58 asyst). Nieco wcześniej bramkę na 2:5 zdobył Olivier Bjorkstrand w przewadze, a tym razem podawali Hagel i Guentzel. Jeremy Swayman, bramkarz Bruins, obronił 41 strzałów, zaś jego vis-a-vis, Andrej Wasilewski – 29. Golkiper Lightning przepuścił krążki po uderzeniach Aleksa Steevesa (12), Morgana Geekiego (16 i 29), Viktora Arvidssona (19) i Matthewa Poitrasa (29).

W 31:01 min doszło do wymiany ciosów między zawodnikami i ławki kar się zapełniły. Obaj golkiperzy najpierw otrzymali kary mniejsze za opuszczenie bramek, a potem 5 minut za bijatykę. 64 tysiące widzów nie mogło narzekać na nudę, bo mecz trzymał w napięciu do ostatniego karnego!

Hokeiści Carolina Hurricanes zaliczyli dwa mecze z rzędu z dogrywkami. W potyczce z Washington Capitals prowadzili 3:0, ale przewagę roztrwonili i przegrali 3:4, a Los Angeles Kings prowadzili 2:0, lecz rywale doprowadzili w 2. tercji do remisu. Sebastian Aho w 61:25 minucie zdobył zwycięskiego gola i to było jego 18. trafienie w dodatkowym czasie. Tym samym Huragany przedłużyły serię punktową do ośmiu meczów.

Tampa Bay – Boston 6:5 po karnych, Carolina – Los Angeles 3:2 po dogrywce, Anaheim – Vegas 4:3

(ws)

Pięciu zmienników

Biało-czerwoni mają za sobą długą i uciążliwą podróż do Edynburga.

REPREZENTACJA POLSKI

Debiutant Błażej Chodor, Eryk Schaefer, Dominik Jarosz, Christian Mroczkowski i Łukasz Nalewajka – to pięciu nowych hokeistów, którzy zastąpili wcześniej powołanych zawodników na trzeci turnieju Europejskiego Pucharu Narodów w Edynburgu. Dwaj pierwsi to obrońcy i zastąpili Bartoszów: Ciurę i Florczaka, zaś dwaj kolejni, bytomscy napastnicy, wskoczyli w miejsce Kamila Wałęgi oraz kontuzjowanego Mateusza Michalskiego. Mateusz Gościński tuż po meczu Tychów z Katowicami otrzymał pilną wiadomość z domu rodzinnego w Toruniu i również został zwolniony z wyjazdu. Jego miejsce zajął jeden z bliźniaków, Łukasz Nalewajka.

- Siła wyższa, bo kontuzje oraz sprawy osobiste sprawiły, że musieliśmy szukać zmienników – informuje dyrektor reprezentacji, Jarosław Rzeszutko. - W tej grupie znalazł się debiutant (Chodor – przyp. red.) czy już doświadczony napastnik (Mroczkowski – przyp. red.), który ma za sobą występy w zespole narodowym.

Ostatnie dni były niezwykle trudne dla kadrowiczów, bowiem rozegrali dwa mecze ligowe, zaś wczoraj o 7.00 spotykali się na Stadionie Zimowym. Po spakowaniu sprzętu i śniadaniu ruszyli na lotnisko w Krakowie, by wyruszyć do Amsterdamu, a dopiero stamtąd do Edynburga. Przelot był łączony, gdyś Ryanair nie wyraził zgody na przewóz sprzętu. W tej sytuacji trzeba było się zdecydować na podróż z innym przewoźnikiem, ale z przesiadką. Wczoraj po 17.00 hokeiści mieli się zameldować w Edynburgu.

- Nie mamy co narzekać, bo takie były realia i dopiero po zameldowaniu się w hotelu będziemy mogli się zregenerować, zaś wtorek i środę przeznaczamy na treningi – wyjawił dyrektor reprezentacji. - Od czwartku do soboty zagramy kolejno ze Słowenią, Ukrainą oraz z Wyspiarzami (mecze będą transmitowane online na stronie TVP-SPORT.PL i w aplikacji TVP Sport – przyp. red.)

KADRA NA EUROPEJSKI PUCHAR NARODÓW

Bramkarze: Tomaš Fučík (GKS Tychy), Michał Kieler (GKS Katowice) i Maciej Miarka (ECB Zagłębie Sosnowiec); **obrońcy**: Olaf Bizacki i Mateusz Bryk (obaj GKS Tychy), Dawid Chodor (GKS Katowice), Kamil Górny (BS Polonia Bytom), Oskar Jaśkiewicz (Comarch Cracovia), Michał Naróg (ECB Zagłębie Sosnowiec), Eryk Schafer (Energa Toruń); **napastnicy**: Sebastian Brynkus (ECB Zagłębie), Bartosz Fraszko i Patryk Wronka (obaj GKS Katowice), Dominik Jarosz i Christian Mroczkowski (obaj Polonia Bytom), Szymon Kiełbicki, Łukasz Nalewajka i Jakub Ślusarczyk (wszyscy JKH GKS Jastrzębie), Jakub Lewandowski i Mikołaj Syty (obaj Energa), Krzysztof Maciaś (HC Witkowice), Damian Tyczyński (Frydek-Mistek), Paweł Zygmunt (HC Litwinów).

(ws)

Sport ab148459d7

Małe niespodzianki

1. LIGA

Tabela po meczach weekendowych nie drgnęła, choć wygraną SMS-u Katowice w Opolu można uznać za niespodziankę. Liderują Szable z Oświęcimia, ale w połowie lutego w Elblągu dojdzie do meczów z Fudeko GAS i wówczas wyjaśni się sprawa 1. miejsca. Jedno jest pewne - obie drużyny mają zapewnioną grę w półfinale play offu. Na finiszu sezonu zasadniczego zespół Fudeko, prowadzony przez Josefa Vitka, dość nieoczekiwanie pogubił kilka punktów i teraz, by wystartować z pozycji nr 1, musi wygrać dwie kolejne potyczki.

■ **United Opole – SMS PZHL Katowice 3:6 (1:3, 0:2, 2:1) i 8:1 (1:0, 4:1, 3:0)**
Gole: Toussaint (2), Murray (50, w osłab.), Mireault (53, w przew.) – Dawid 2 (7, w przew., 59, do pustej), Galant (14), Staniecko (17), Bąk (24, w przew.), Połącarz (30); w drugim meczu: Mireault (10), McGilivray (22), Stineff (23), Murray 2 (26, 35, w przew.), Graffin (43), Young (44, w osłab.), Tousaint (47, w osłab.) - Galant (23).

■ **Sabres Oświęcim – Stoczniowiec Gdańsk 7:2 (1:0, 2:2, 4:0) i 6:1 (0:0, 3:1, 3:0)**
Gole: Wiśniowski 2 (4, 31), Płatacz 2 (34, 60), Prokopiak (48), Kusak (54), Ziober (58, w przew.) – Drozd-Niekurzak (33, w przew.), Brooks (38); w drugim meczu: Hramyka (21, w przew.), Baida 2 (34, 57, oba w przew.), Dubskij (35, w przew.), Bezorkij (46, w przew.), Melnik (54, w przew.) - Kaunisto (24),

■ **Podhale Nowy Targ – Fudeko GAS Gdańsk 3:4 (1:2, 1:1, 1:0, 0:0) po karnych (2-3) i 2:4 (0:3, 1:1, 1:0)**
Gole: Chyrkin (19), Szlembarski (28), Słowakiewicz (41, w przew.) - Maćkowski (11), Henriksson (20), Ziarkowski (27), Smal (karny); w drugim meczu: Słowakiewicz (39, w osłab.), Worwa (60, w przew.) - Lehmann (18), Vitek (18), Kurnicki (20), Fuller (33).

1. Sabres	20	53	109:39
2. Fudeko GAS	22	47	84:63
3. Naprzód	22	37	95:71
4. Opole	20	36	96:77
5. Podhale	22	34	101:80
6. SMS Katowice	24	20	86:124
7. Stoczniowiec	22	1	39:156

Następna runda (14-15.02.): Stoczniowiec Gdańsk – Naprzód Janów, Fudeko GAS Gdańsk – Sabres Oświęcim, United Opole – Podhale Nowy Targ.

(ws)

Role podzielone...

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

Do zakończenia sezonu zasadniczego pozostał zaległy dwumecz Kozice Poznań – Kojotki Naprzód, ale już znamy pary półfinałowe. Hokeistki bytomskiej Polonii, w drodze po 15. tytuł mistrzowski, zmierzą się z tyskimi Atomówkami, natomiast Kojotki, ubiegłoroczne wicemistrzynie kraju, o awans do finału będą rywalizowały z gdańskim Stoczniowcem. Magdalena Jabłońska, trenerka reprezentacji juniorek i od niedawna hokeistek z Trójmiasta, zapowiedziała, że zespół będzie miał tygodniowe zgrupowanie i będzie przygotowywał się do tych spotkań. Faworytem jest zespół z Janowa, ale ta konfrontacja zapowiada się ciekawie.

W weekend w meczach ligowych obyło się bez niespodzianek. Liga pań jest przewidywalna.

■ **Atomówki GKS Tychy – Kojotki Naprzód Janów 1:7 (0:3, 0:3, 1:1)**
Gole: Lesz (57) - Figiel (5), Wieczorek 2 (6, 41), Piątek (8), Łaskawska 2 (23, w przew., 29), Czarnecka (35, w przew.)

■ **BS Polonia Bytom – Kozice Poznań 20:0 (5:0, 9:0, 6:0) i 18:0 (4:0, 5:0, 9:0)**
Gole: Zięba 3 (2, 47, 51), Późniewska 3 (8, 37, 40), Talanda (11), Mota 2 (11, 35), Stankiewicz (20), Patla 2 (22, 32), Mitukiewicz (23), Gutowska (26), Sfora 2 (29, w przew., 49), Dziwok 2 (39, 44), Rojek (46), Tomczok (57); w drugim meczu: Talanda 4 (4, 43, 50, 54), Mota 3 (5, 31, 35), Późniewska 4 (15, 18, 2x36), Piasecka (33), Gawandtka 2 (43, 50), Gogoc (46), Sfora (47), Patla (51), Stankiewicz (52).

■ **Unia Oświęcim – Stoczniowiec Gdańsk 1:11 (0:2, 1:4, 0:5) i 0:9 (0:2, 0:2, 0:5)**

1. Polonia	20	60	217:14
2. Kojotki	18	41	108:44
3. Stoczniowiec	20	33	117:64
4. Atomówki	20	25	57:110
5. Kozice	18	15	48:172
6. Unia	20	0	15:158

W zaległych meczach (7-8.02.), grają: Poznań – Janów.

(s)

Rekord goni rekord

Podczas mityngu w Nowym Jorku Klaudia Kazimierska pobiegła najszybciej w polskiej historii biegu na milę. We wtorek ciekawy mityng w Ostrawie.

LEKKA ATLETYKA

Trenująca w Stanach Zjednoczonych zawodniczka Vectry Włocławek nie zwalnia tempa. Klaudia Kazimierska w nocy z niedzieli na poniedziałek czasu w Polsce wystartowała w jednym z najbardziej rozpoznawalnych amerykańskich halowych mityngów, Millrose Games. Impreza mająca rangę World Athletics Indoor Tour Gold zgromadziła mocną stawkę. Polka pobiegła w rywalizacji na milę. Uzyskała świetny czas 4.21,36 i o ponad 3 sekundy poprawiła rekord Polski sprzed ćwierćwiecza. Z krajowego zestawienia wymazała 26-letni wynik Lidii Chojeckiej - 4.24,44, z 6 lutego 2000 w Stuttgarcie.

Kazimierska zajęła 3. miejsce, była najlepszą Europejką w stawce. Wygrała – z wynikiem 4.19,64, dającym przodownictwo w światowych tabelach, reprezentantka gospodarzy Nikki Hiltz.

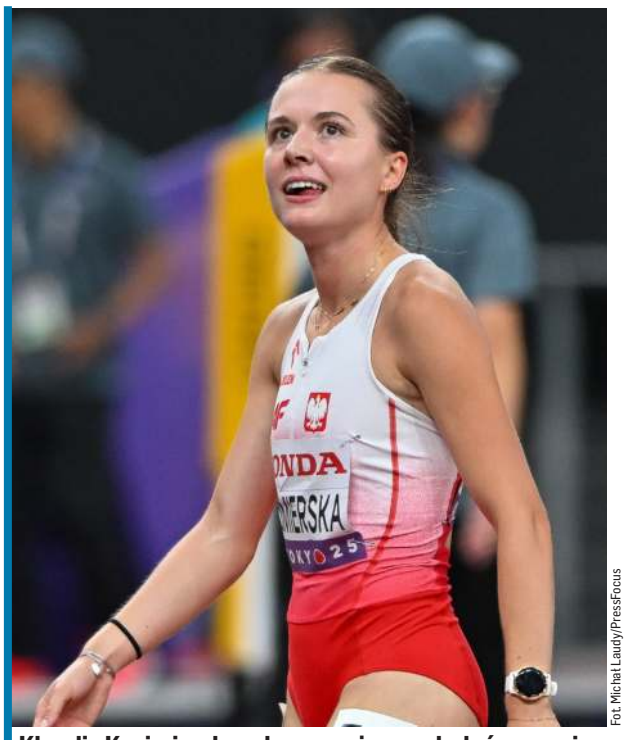
To drugi rekord Polski 24-letniej Kazimierskiej w tym sezonie. 24 stycznia podczas mityngu w Bostonie poprawiła najlepszy krajowy wynik w biegu na 1500 m. Polka zajęła wówczas również 3. miejsce z czasem 4.01,78 i z listy rekordów wymazała 23-letni wynik... Chojeckiej (4.03,58). Kazimierska, finalistka igrzysk olimpijskich w Paryżu i mistrzostw świata w Tokio, wypełniła w Bostonie minimum na halowe mistrzostwa świata w Toruniu (20-22 marca).

Minimum na HMŚ wciąż nie udało się uzyskać Paulinie Ligarskiej, która gromadząc 4416 punktów zajęła 3. miejsce w prestiżowych zawodach wielobojowych w Tallinnie. Po wyniku 8,49 na 60 metrów, sporo straciła w skoku wzwyż zaliczając jedynie 1,72. W pchnięciu kulą Ligarska uzyskała niezłe 13,87, w dal skoczyła 5,89 m, a na 800 m osiągnęła 2.13,28. Na 11. miejscu zawody zakończyła Julia Słocka – 4136 pkt. Triumf w zawodach z najlepszym wynikiem na listach światowych – 4494 pkt. – odniosła Węgierka Szabina Szucs. Kolejną próbę uzyskania kwalifikacji na HMŚ Ligarska podejmie zapewne 22 lutego podczas Copernicus Cup w Toruniu.

Na krajowych arenach w miniony weekend też padło kilka bardzo dobrych wyników, oczywiście na czele z gorzowskim rekordem Polski w skoku w dal Anny Matuszewicz - 6,77. Wyróżniła się też Aleksandra Formella (SKL Sopot), która w sobotę w Spale poprawiła najlepszy wynik w historii polskiej lekkiej atletyki w biegu na 600 metrów - 1.26,04; PZLA nie notuje w tej konkurencji rekordów Polski. Do tej pory najszybciej - według pomiaru elektronicznego - dystans przebiegła w 2018 roku Patrycja Wyciszkiewicz 1.27,10.

We wtorek liczna grupa polskich lekkoatletów wystartuje w mityngu w Ostrawie zaliczanym do World Athletics Indoor Tour Gold, m.in. Pia Skrzyszowska, Alicja Sielska, Jakub Szymański, Damian Czykier (wszyscy 60 m ppł.), Maciej Wyderka, Patryk Sieradzki, Filip Ostrowski, Margarita Koczanowa (wszyscy 800 m), Anna Wielgosz (1500 m) i Konrad Bukowiecki (kula).

(t)


Fot. Michał Laudy/PressFocus

Klaudia Kazimierska z dumą może spoglądać na swoje tegoroczne wyniki pod dachem.

Polka poza podium

MISTRZOSTWA EUROPY W KOLARSTWIE TOROWYM

Maja Tracka zajęła piąte miejsce w wyścigu eliminacyjnym, a Alan Banaszek był dziewiąty w punktowym w drugim dniu mistrzostw Europy w kolarstwie torowym w tureckiej Konyi. Złote medale wywalczyli Belgijka Lotte Kopecky i Niemiec Tim Torn Teutenberg. W innych poniedziałkowych finałach w wyścigu na 1 km ze startu zatrzymanego mężczyzn zwyciężył Brytyjczyk Joseph Truman, przed Francuzem Etienne Olliviero i Czechem Davidem Peterką, który ponownie sięgnął po brązowy medal. Tomasz Łamaszewski i Rafał Sarnecki uzyskali w kwalifikacjach 12. i 13. rezultat w stawce 25 zawodników i nie uzyskali awansu do ośmioosobowego grona, które walczyło o medale. W wyścigu drużynowym kobiet na 4 km na dochodzenie zwycięski zespół Wielkiej Brytanii ustanowił rekord świata wynikiem 4.02,808. Polki, w składzie: Patrycja Lorkowska, Tamara Szalińska, Eliza Rababżyńska i Martyna Szczęsna, dzień wcześniej w eliminacjach uzyskały dziewiąty wynik (4.26,054) i nie zakwalifikowały się do poniedziałkowej decydującej rozgrywki. Wśród mężczyzn na tym samym dystansie tytuł obroniła Dania, pokonując w finale Szwajcarię.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 3 LUTEGO

TVP SPORT
19.10 Piłka wodna: ME kobiet w Funchal, półfinał Serbia - Włochy, 1.05 Hokej: NHL, Philadelphia Flyers – Washington Capitals (na żywo)

EUROSPORT 1
12.00 Snooker: World Grand Prix (na żywo)

EUROSPORT 2
6.00 Snooker: World Grand Prix, 16.20 Kolarstwo torowe: ME (na żywo)

POLSAT SPORT 1
16.55 Koszykówka: EuroCup, Bahcesehir College Stambuł – Śląsk Wrocław, 2.00 Futbol amerykański: NFL, Pro Bowl (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.25 Koszykówka: Euroliga, Anadolu Efes Stambuł – Valencia Basket, 20.25 Barcelona – Fenerbahce Stambuł (na żywo)

SPORT KLUB
17.30 Pn: liga słoweńska, Koper – ND Primoje, 20.00 NK Bravo – NS Mura (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
15.55 Pn: Młodzieżowa Liga Mistrzów, Real Madryt – Olympique Marsylia (na żywo)

CANAL+ SPORT
15.55 Pn: Młodzieżowa Liga Mistrzów, Real Madryt – Olympique Marsylia (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
10.00 Tenis: WTA w Abu Zabi (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
20.25 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Piast Gliwice – Lech Poznań (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
17.55 Pn: Młodzieżowa Liga Mistrzów, Chelsea – PSV Eindhoven (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.55 Pn: Puchar Hiszpanii, Albacete – Barcelona (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
20.40 Pn: liga włoska, Bolonia – AC Milan (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
20.40 Pn: Puchar Niemiec, Bayer 04 Leverkusen – FC St. Pauli (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Paweł CZADO
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport ab148459d7

Ząbki Mai w Transylwanii

Maja Chwalińska wygrała już trzeci mecz w Kluż-Napoce i powalczy o ćwierćfinał turnieju WTA 250. W Ostrawie odpadła ostatnia z Polek.

Kluż-Napoka w północno-zachodniej Rumunii na Wyżynie Transylwańskiej to największe miasto i historyczna stolica Siedmiogrodu, czyli Transylwanii właśnie. To tam na swoim zamczysku zamieszkiwał słynny hrabia Dracula - wampir wymyślony przez pisarza Brama Stokera.

Swoją wampiryczną stronę - mocno zwykle ukrytą - ujawnia właśnie w turnieju Transylvania Open Powered by Kaufland (z pulą nagród 283,3 tys. dolarów) Maja Chwalińska. W rumuńskim „jedynaku" w cyklu WTA Tour na krytym i twardym korcie w BTarena 24-letnia tenisistka z Bielska-Białej pokazuje ostre ząbki, wysysa krew z kolejnych rywalek, których „zagryzła" już trzy - dwie w kwalifikacjach i jedną także w głównej drabince.



Fot. facebook.com/TransylvaniaOpen

Na krytym korcie w Kluż-Napoce Maja Chwalińska czuje się jak ryba w wodzie.

Koncertowa gra

W poniedziałek Polka upuściła ducha z Any Bogdan i zwyciężając 6:3, 6:2 awansowała do drugiej rundy. 33-letnia Rumunka to finalistka tej imprezy z 2024 roku, rok wcześniej była już 39. w rankingu, ale latem ub. roku musiała wycofać się z tenisowej rywalizacji z powodu kontuzji kolana i zerwanego więzadła.

Bogdan spadła w rankingu do poziomu szóstej setki, dwa tygodnie temu wróciła na korty w turnieju ITF 75 w Lesznie, gdzie przegrała 0:6, 0:6, ale w „domowej" Kluż-Napoce otrzymała „dziką kartę". Zaczęła dobrze, od prowadzenia 3:1, miała za sobą publiczność, ale braki fizyczne dały szybko o sobie znać i okazała się bezradna wobec „krwistego" i różnorodnego technicznie stylu gry Chwalińskiej. „Koncertowa gra Mai na tle rywalki, która obecnie nie ma nic wspólnego z grą na jakimkolwiek poziomie. Warto o tym pamiętać. Pierwszy mecz po długiej przerwie. Cieszy wygrana, cenne punkty, ale to był mecz z cyklu trzeba wygrać" - zwrócił uwagę jeden z internautów.

Olga, a potem Emma?

Nie umniejsza to sukcesu Chwalińskiej, która prawdopodobnie w środę zagra o ćwierćfinał z Olgą Danilović (88. WTA). Rozstawiona w Transylwanii z numerem 7. Serbka w 1. rundzie wyeliminowała inną tenisistkę gospodarzy z „dziką kartą", Miriam Biancę Bulgaru (206.) 6:4, 6:3. Gdyby Polka sprawiła niespodziankę i kąśliwie wgryzła się w tenisistkę z Belgradu, na jej drodze może stanąć turniejowa „jedynka", czyli Brytyjka Emma Raducanu. To byłoby coś!

We wtorek Maję czeka mecz w rywalizacji deblistek - w parze ze Słowenką Kają Juvan zmierzą się z duetem węgiersko-belgijskim Anna Bondar, Greet Minnen.

Polskie fatum w Ostrawie

Inny turniej tej samej rangi - WTA 250 - odbywa się w Europie blisko naszej południowej granicy, w Ostrawie. Niestety już w poniedziałek pożegnała się z nim ostatnia z Polek. Martyna Kubka i Węgierka Dalma Galfi walczyły prawie dwie godziny, ale odpadły w pierwszej rundzie debla, przegrywając z Brytyjką Madelaine Brooks i Chinką Shuo Feng 7:6 (7-5), 6:7 (4-7), 5-10. W pierwszej rundzie singla porażki doznała Linda Klimovicova, która uległa Amerykance Katie Volynets 2:6, 1:6, a już na pierwszym etapie kwalifikacji noga powinęła się Katarzynie Kawie. Z imprezy wycofała się awizowana wcześniej Magdalena Fręch.

Piter żegna Emiraty

Nie powiodło się także w rywalizacji deblowej w turnieju WTA 500 w Abu Zabi Katarzynie Piter. 35-letnia Poznanianka i jej o 7 lat starsza partnerka Chorwatka Darija Jurak Schreiber przegrały w pierwszej rundzie z rozstawionymi z nr 4. Słowaczką Terezą Mihalikovą i Brytyjką Olivią Nicholls 5:7, 3:6. Piter, która odpadła też w 2. rundzie kwalifikacji singlistek, była jedyną Polką w zawodach w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Tomasz Mucha

HURKACZ WKRACZA

■ We wtorek do akcji znów wkracza Hubert Hurkacz, który jest rozstawiony z numerem 7. w halowym turnieju ATP 250 w Montpellier. W 1. rundzie Wrocławianin zagra z jednym z kwalifikantów - 160. na świecie 22-letnim Amerykaninem Martinem Dammem.

Jeżeli „Hubi" wygra, o ćwierćfinał powalczy albo z Hiszpanem Roberto Bautistą Agutem (89.), albo Australijczykiem Christopherem O'Connellem (119.). Z „jedynką" w imprezie rozstawiony jest Kanadyjczyk Felix Auger-Aliassime (8.).

Kangur będzie skakał z „Carlitosem"

Najmłodszy tenisista w historii, który zdobył „karierowego szlema", zamierza w szczególny sposób uczcić triumf w Australian Open.

Podczas poniedziałkowej sesji zdjęciowej z trofeum w ogrodach w centrum Melbourne Carlos Alcaraz, który w niedzielę pokonał w finale w Melbourne Novaka Djokovicia 2:6, 6:2, 6:3, 7:5 i po raz pierwszy zwyciężył w wielkoszlemowym Australian Open, opowiedział o planach na nowy tatuaż. - Już wiem, że to będzie kangur, choć na razie nie wiem, gdzie. Myślę o nodze, ale nie wiem, która to będzie łydka, czy prawa, czy lewa - przyznał Hiszpan.

Tenisista ma już kilka innych pamiątek na ciele - po triumfie we French Open wytatuował sobie Wieżę Eiffla, ma truskawkę po wywalczeniu tytułu w Wimbledonie, a po zwycięstwie w US Open w 2025 roku na jego ramieniu zagościły Statua Wolności i Most Brookliński.

Docenia swoje życie

Teraz utytułowany 22-latek z Murcji postawił sobie za cel zwyciężenie we wszystkich turniejach, których jeszcze nie wygrał. - Nienawidzę przegrywać, więc to jest moja motywacja. A są wciąż turnieje, które bardzo chciałbym wygrać przynajmniej raz. Chciałbym zdobyć tytuły we wszystkich Masters 1000 (nie wygrał dotąd w Kanadzie, Szanghaju i Paryżu - przyp. red.), no i oczywiście ATP Finals i Puchar Davisa to również mój cel. Chciałbym to osiągnąć dla mojego kraju, dla Hiszpanii - zapowiedział „Carlitos".

54 000
DOLARÓW
- za tyle została sprzedana w kalifornijskim domu aukcyjnym rakieta Novaka Djokovicia, której używał podczas zwycięskiego finału Australian Open 2012. Spotkanie Serba w Melbourne z Hiszpanem Rafaelem Nadalem jest najdłuższym w historii decydującym o tytule w Wielkim Szlemie - trwało 5 godzin i 53 minuty. To rekordowa kwota za rakietę tenisową. Poprzedni rekord został ustanowiony w 2025 roku, kiedy „paletkę" Carlosa Alcaraza, którą pokonał Djokovicia w finale Wimbledonu 2023, sprzedano za 173 tys. USD.

Alcaraz został zaledwie dziewiątym tenisistą, który wygrał wszystkie cztery turnieje Wielkiego Szlema. Dokonał tego mając dokładnie 22 lat i 258 dni. - Powiem, że tenis jest naprawdę piękny, ale jego wadą jest to, że mamy turnieje tydzień po tygodniu i czasami nie zdajesz sobie sprawy, co ostatnio robiłeś. Bo kiedy kończysz jeden turniej, musisz być przygotowany do kolejnego. W tym roku nauczyłem się doceniać i cieszyć każdą chwilą, którą przeżywam. Nie tylko zdobywaniem trofeów, ale także samą grą w tenisa. Zarówno odnoszeniem zwycięstw, jak i doznanymi porażkami. Cokolwiek to jest, po prostu doceniam życie, które prowadzę - powiedział Hiszpan.

Awans Polaków

W rankingu Alcaraz powiększył do 3350 punktów przewagę nad Włochem Jannikiem Sinnerem. Na 3. miejsce wrócił 38-letni Djoković, a na 4. spadł Niemiec Alexander Zverev, który w Australian Open odpadł w półfinale. Pomimo porażek w Melbourne w 2. rundzie niewielki awans odnotowali Hubert Hurkacz i Kamil Majchrzak - ten pierwszy z 55. na 52. lokatę, a drugi z 59. na 55., najwyższe w karierze.

W czołówce rankingu tenisistek nadal prowadzi Białorusinka Aryna Sabalenka przed Igą Świątek, ale na 3. miejsce - najwyższe w karierze - wróciła Jelena Rybakina, triumfatorka imprezy w Melbourne. Sabalenka, która przegrała finał z reprezentantką Kazachstanu, nadal ma wyraźną przewagą nad resztą stawki. Rybakina traci do Polki już tylko 368 punktów. Na 5. z 3. pozycji spadła Coco Gauff, a do „10" po raz pierwszy po urodzeniu dziecka (w 2022 roku) wróciła Ukrainka Elina Switolina, półfinalistka z Melbourne. Magda Linette dzięki dobremu występowi w AO - 3. runda - awansowała z 50. na 39. miejsce. O trzy „oczka" - na 60. pozycję - spadła Magdalena Fręch.

(t, PAP)

CZOŁÓWKA RANKINGÓW

Mężczyźni - ATP

1. (1) Carlos Alcaraz (Hiszpania) 13650 pkt
2. (2) Jannik Sinner (Włochy) 10300
3. (4) Novak Djoković (Serbia) 5280
4. (3) Alexander Zverev (Niemcy) 4605
5. (5) Lorenzo Musetti (Włochy) 4405
6. (6) Alex de Minaur (Australia) 4080
7. (9) Taylor Fritz (USA) 3940
8. (8) Felix Auger-Aliassime (Kanada) 3725
9. (7) Ben Shelton (USA) 3600
10. (10) Aleksander Bublik (Kazachstan) 3235

...

52. (55) Hubert Hurkacz 965, 55. (59) Kamil Majchrzak 918

Kobiety - WTA

1. (1) Aryna Sabalenka (Białoruś) 10990 pkt
2. (2) Iga Świątek7978
3. (5) Jelena Rybakina (Kazachstan) 7610
4. (4) Amanda Anisimova (USA) 6680
5. (3) Coco Gauff (USA) 6423
6. (6) Jessica Pegula (USA) 6103
7. (7) Mirra Andriejewa (Rosja) 4731
8. (8) Jasmine Paolini (Włochy) 4267
9. (10) Belinda Bencic (Szwajcaria) 3342
10. (12) Elina Switolina (Ukraina) 3205

...

39. (50) Magda Linette 1277, 60. (57) Magdalena Fręch 1033, 131. (134) Linda Klimovicova 569, 136. (135) Katarzyna Kawa 537, 146. (145) Maja Chwalińska 493

Sport ab148459d7



Michał Listkiewicz

POWRÓT DO KORZENI

Na trawie czy na skale ?



Fot. PAP/Art Service

Jak uchronić się przed zimnem? Tak w miniony piątek w Zabrzu robili to piłkarze Piasta Gliwice. Ale czy to ma sens?

Poszły konie po betonie - to stare hasło ogłaszające początek czegoś ekscytującego w naszych marzeniach. Teraz jak ulał pasuje do wznowienia rozgrywek piłkarskiej ekstraklasy. Beton był nie tylko w przenośni, także w jak najbardziej dosłownym znaczeniu. Murawy okazały się twarde, zmrożone, grożące kontuzjami. Podgrzewanie boiska nie zawsze jest lekiem na całe zło, a natura często okazuje się silniejsza od człowieka, choćby był nim najbardziej wykwalifikowany greenkeeper. Narzekamy na spóźnione pociągi, wylewając pomyje na Bogu ducha winnych kolejarzy, a przecież oblodzona sieć trakcyjna i pękające tory to trudni przeciwnicy. Można kruszyć krę na rzekach, ale przychodzi moment, po którym woda zamarznie tak czy siak. Starsi ludzie pamiętają coroczną batalię o uratowanie drewnianego mostu na Wiśle w Wyszogrodzie pod Płockiem. W końcu i tak poległ, w jego miejscu stoi nowoczesna stalowa przeprawa.

Podobnie jest z piłkarskim boiskiem. Ekstremalne mrozy mogą zniweczyć to, co wynalazła technologia, nawet AI nie pomoże. Trudno mi się przyzwyczaić do tego, że sezon zaczyna się już w styczniu. Przez całe życie wpisywałem do kalendarza przełom lutego i marca na pierwszy gwizdek sędziego. Zabawne jest narzekanie na śniegi i mrozy. Kiedyś była to normalność, dziś ponoć anomalia. Przeciwnicy tezy o globalnym ociepleniu zacierają ręce z radości, nie od mrozu. Na burych betonowych murawach sypnęło niespodziankami. Rzekomi mocarze okazali się miękiszonami, by trzymać się poetyki farbowanego Węgra Zbigniewa Ziobro..

Internetowi mędrcy przepowiadali, że jesienni liderzy, Górnik Zabrze i Wisła Płock, spuchną i udadzą się na z góry upatrzone pozycje. Nic z tych rzeczy, ligowy peleton musi mocniej nacisnąć na pedały, by dogonić czołową dwójkę. Inna sprawa, że do mety tak daleko jak z Katowic na Vanuatu. Wspomniałem to urocze wyspiarskie państewko na Antypodach, gdyż miałem przyjemność je odwiedzić, a nawet sędziować tam mecz lokalnych drużyn na boisku z liniami wytyczonymi... małymi kamyczkami z oceanu. Ale mróz im niestraszny, przez cały rok temperatura oscyluje wokół trzydziestki. Mecz w Radomiu odwołano nie za sprawą zimna, a z powodu awarii oświetlenia. Cóż, zdarza się w najlepszej rodzinie, ale zapasowe generatory prądu powinny być standardem w poważnych rozgrywkach, a za takie chce uchodzić polska Ekstraklasa. W meczach międzynarodowych pierwsze pytanie delegata UEFA dotyczy zapasowego źródła zasilania na stadionie i czasu na jego uruchomienie w razie awarii. Brak zadowalającej odpowiedzi to spory kłopot dla klubu,grozi surowymi karami. Nie wierzę w spiskową teorię dziejów i powoływanie się na tajemniczą awarię światła podczas śląskich derbów GKS Katowice - Górnik Zabrze za prezesury Mariana Dziurowicza. To już nie czasy, gdy można było nakłonić dyspozytora z elektrowni, by przestawił wajchę. Polscy szczypiorniści ostrzelali słupki i poprzeczki rywali, czyli trafiali w tzw. drewno. Ich wyczyn powtórzyli futsalowcy w meczu z Włochami na ME. Strzał w słupek lub poprzeczkę to strzał niecelny, nie ma się co nim podniecać. Przy całym szacunku dla naszych reprezentantów przypomnę szkolną wyliczankę „każdy głupek wali w słupek". Iga Świątek nie bierze jeńców. Zirytowana komentarzami o zapomnianej akredytacji i w efekcie zatrzymaniu jej w bramie na australijskie korty wspomniała o ludziach odwiedzających ogród zoologiczny ekscytujących się tym, że małpa robi kupę. Zgadzam się z Igą, że należy zapewnić sportowcom prawo do prywatności i oceniać ich tylko za rywalizację na korcie czy boisku, a pytać wyłącznie na konferencjach prasowych. Co do wspomnianej czynności fizjologicznej zwanej robieniem kupy, to przypomniał mi się epizod z sędziowanego przeze mnie meczu ligowego, gdy czołowy zawodnik pobiegł do szatni za potrzebą, a w tym czasie jego zespół stracił dwie bramki. Trzeba uważać, co się je przed meczem; pod tym względem Iga jest wyjątkowo skrupulatna. Mnie też zdarzyło się pognać w ostatniej chwili do toalety a opóźnienie rozpoczęcia meczu wytłumaczyłem kapitanom drużyn... koniecznością dopompowania piłki. Widziałem takich artystów, którzy potrafili zrobić siusiu na boisku w trakcie gry tak, że nikt poza mną tego nie zauważył. Szczegóły techniczne pozostawię dla siebie. Z kolei w wyborach parlamentarnych na plakacie kandydata z numerem 2 zachęcano, by pójść na dwójkę, a jak wiadomo potocznie oznacza to udanie się do kibelka za grubszą potrzebą.

Dość już o czynnościach oczyszczania organizmu, wróćmy do sportu. Wielce zasłużony redaktor Dariusz Wołowski z Gazety Wyborczej, zwany nie bez powodu „docentem", pojechał po bandzie, usiłując udowodnić, że Robert Lewandowski jest lepszy od Diego Maradony i Leo Messiego, gdyż strzelił bramki w Lidze Mistrzów czterdziestu różnym klubom, a oni nie. Zaiste dziwne to kryterium piłkarskiej doskonałości. Robert wielkim piłkarzem jest, ale Maradoną - choćby wschodu - raczej nie będzie. Tu akurat zgadzam się ze Zbigniewem Bońkiem, że boski Diego pozostanie najlepszy na wieki wieków. Co oczywiście nie oznacza, że trzeba się z Zibim i ze mną bezkrytycznie zgadzać.

Polska reprezentacja wyjeżdża na zimowe Igrzyska Olimpijskie w kiepskiej atmosferze. Swary, kłótnie i nieporozumienia wokół nominacji olimpijskich, brak miejsca dla ministra sportu w ekipie złożonej z tuzinów działaczy i dwóch księży. Jeżeli Wielebni księża wymodlą nam medale, jako pierwszy posypię głowę popiołem. Jak trwoga to do Boga !

Piłka nożna w Lubuskiem nie jest potęgą. Wprost przeciwnie - jest słaba, niekonkurencyjna wobec żużla i koszykówki. Za to Lubuska Gala Piłkarska w urokliwym Pszczewie była fajniejsza niż te z hukiem pokazywane w telewizorniach gale stołeczne. W regionie znanym ze świetnego wina, pięknych lasów i jezior rodzi się wiele sportowych talentów. Większość emigruje do większych ośrodków za chlebem i sławą. Tym młodziakom nagrodzonym na gali życzę, by nie musieli wyjeżdżać i wywalczyli ekstraklasę dla Zielonej Góry, Gorzowa , Nowej Soli, Słubic czy Sulechowa. Obecność muzycznych gwiazd, Wojciecha Gąssowskiego i zespołu Boys, była wisienką na torcie. Bez przynależnego warszawskim imprezom pozerstwa czułem się w Pszczewie wspaniale. Polecam te region spragnionym ciszy i przestrzeni mieszczuchom.

> *Ekstremalne mrozy mogą zniweczyć to, co wynalazła technologia, nawet AI nie pomoże. Trudno mi się przyzwyczaić do tego, że sezon zaczyna się już w styczniu. Przez całe życie wpisywałem do kalendarza przełom lutego i marca na pierwszy gwizdek sędziego. Zabawne jest narzekanie na śniegi i mrozy. Kiedyś była to normalność, dziś ponoć anomalia. Przeciwnicy tezy o globalnym ociepleniu zacierają ręce z radości, nie od mrozu.*

Sport ab148459d7